Rocznik VIII. WRZESIEŃ. 1904. N. 9



WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

MESSIS QVIDEM MVLTA OPERARII AVTEM PAVCI

STVDIVM LABOR

Turyn. Oratoryum św. Franciszka Salezego. Via Cottolengo, 32.

ZAKŁAD SALEZYAŃSKI

w Ivrei (prow. turyńska) we Włoszech,

dla młodzieńców polskiej narodowości, którzy, w dojrzalszym już będąc wieku, pragną poświęcić się stanowi duchownemu i misyom.



Zakład ten otworzony w r. 1894 w Lombriasco, został przeniesiony do Ivrei 1901 r.

Zdrowe powietrze, malownicze położenie, obszerny lokal z wielkiemi salami szkolnemi i jadalnemi, duży dziedziniec dla rozrywek i piękny ogród, uprzyjemniają w nim pobyt i składają się na to, iż wychowankowie mają na miejscu wszelkie niezbędne warunki do osiągnienia głównego swego celu, jakim jest ćwiczenie się w cnotach i nabywanie pożytecznej wiedzy.

Cel zakładu.

Św. Wincenty a Paulo mawiał: „*Jednym z najpiękniejszych uczynków jest ułatwienie komuś wstąpienia do stanu duchownego.*" W dzisiejszych zwłaszcza czasach daje się powszechnie uczuwać wielki brak kapłanów, szczególnie na misyach zagranicznych, i coraz głośniej rozlegają się znane słowa św. Franciszka Xawerego, powtarzane bezustannie przez wszystkich misyonarzy: „*Ślijcie nam w pomoc pracowników ewangielicznych.*"

Otóż ze względu na tę ogólną potrzebę, a krom tego z przyczyny silnej i niemal z każdym rokiem zwiększającej się emigracyi na obczyznę w ostatnich szczególnie latach, przedewszystkiem zaś dla ciągłych próśb, napływających z różnych stron Ameryki o przysłanie kapłanów, postanowili XX. Selezyanie dołączyć do liczby już i tak licznych swych zakładów naukowo-wychowawczych jeszcze jeden i przeznaczyć go wyłącznie do kształcenia na księży salezyańskich tych narodowości polskiej już nieco w wieku podeszłym będących młodzieńców, co powołani jako pracownicy a może i mężni na misyach zagranicznych apostołowie do winnicy Pańskiej, z trudnością gdzieindziej mogliby odpowiedzieć powołaniu Bożemu.

Oto w krótkich słowach cel *Zakładu salezyańskiego w Ivrei.*

W zakładzie udziela się nauki języka łacińskiego, polskiego, włoskiego, geografii, arytmetyki i t. d. Oprócz tego uczniowie mogą się wyuczyć śpiewu.

Warunki przyjęcia.

Młodzieniec, pragnący być przyjętym do Zakładu salezyańskiego w Ivrei, powinien:

1. mieć przynajmniej 16 lat skończonych, lecz nie więcej jak 30;
2. mieć chęć poświęcenia się stanowi duchownemu w życiu zakonnem;
3. ukończyć szkoły elementarne, lub przynajmniej znaczną część takowych;
4. podać prośbę o przyjęcie do dyrektora zakładu *(adres podany poniżej)* (1);
5. do prośby o przyjęcie dołączyć następujące świadectwa:
   - *a)* metrykę i świadectwo bierzmowania;
   - *b)* świadectwo szczepionej ospy i dobrego stanu zdrowia od lekarza;
   - *c)* świadectwo przykładnego prowadzenia się od miejscowego proboszcza;
   - *d)* świadectwo szkolne z ostatniej przynajmniej klasy, do której uczęszczał.

Pensya.

1. W zakładach XX. Salezyanów udziela się nauki bezpłatnie. Nauczyciele zadawalniają się tem, że pracują na większą chwałę Bożą i pożytek młodzieży. Z powodu jednakże niezmiernych wydatków na wikt, utrzymanie i t. p. naznaczamy pensyę miesięczną 25 franków (=20,50 marek, lub 24,75 koron, lub 9,60 rubli).

2. Młodzieńcy otrzymują na *śniadanie* chleb i kawę: na *obiad* zupę i chleb dowoli, potrawę mięsną, wino, a prócz tego w niedzielę i czwartek owoc: na *podwieczorek* bułkę: na wieczerzę zupę i chleb dowoli, potrawę i wino.

---

(1) **Zwracamy uwagę na to, że pod żadnym warunkiem nie przyjmujemy nikogo, kto przedtem nie podał formalnej piśmiennej prośby o przyjęcie.**

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.

Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK VIII. Nr. 9. Wychodzą co miesiąc. WRZESIEŃ 1904.

TREŚĆ:

O wykształceniu umysłowem

w szkołach zawodowych X. Bosko.

Wiedza nie jest już, jak dawniej, własnością samych tylko uczonych, między bowiem dobremi ustawami, nadanemi nam przez naszych prawodawców, jest również i to, by kształcenie się było obowiązkowem dla wszystkich. Przed pięćdziesięciu laty każdy uczciwy człowiek znający doskonale swoje rzemiosło, chociaż nie umiał czytać ani pisać, z łatwością mógł utrzymać siebie oraz swoją rodzinę i zajmować zaszczytne stanowisko w społeczeństwie. Dzisiaj natomiast rzecz się ma zupełnie inaczej i także od prostego robotnika wymaga się takiego wykształcenia umysłowego, któreby go uczyniło zdolnym do kroczenia naprzód wraz z nowoczesnym postępem i ułatwiło mu korzystanie z przeróżnych wynalazków wiedzy. I dlatego właśnie, że za naszych czasów robotnik (względnie rzemieślnik) potrzebuje dokładnego i stosownego wykształcenia, powstały uniwersytety ludowe, założono szkoły handlowe i przemysłowe, oraz pomnożono szkoły wieczorne, owe nader praktyczne szkoły, które rozpoczęte przez księdza Bosko już w roku 1844. w Turynie, w krótkim

czasie zostały powołane do życia także po innych miastach z wielką korzyścią dla młodzieży rękodzielniczej.

Uprzedzając nadchodzące czasy, X. Bosko złączył w harmonijną całość pracę z nauką; a gdy dzięki gorliwości swych pierwszych współpracowników danem mu było dzieło swoje rozszerzyć i udoskonalić, ułożył mądrze ów przedziwny program, który przepisując dla młodych rzemieślników pięcioletnią praktykę zawodową, ustanawia również dla nich pięć lat szkoły, aby razem z rzemiosłem mogli sobie jednocześnie przyswoić ów zasób wiadomości literackich, artystycznych i naukowych, które im są koniecznie potrzebne.

Wspomniane pięciolecie szkolne dzieli się na dwa okresy: pierwszy składa się z dwóch lat, a drugi z trzech. W pierwszym okresie, jakoby dla uzupełnienia w pewnej mierze kursu elementarnego (przypuszcza się bowiem, iż młodzi rękodzielnicy, gdy zostają oddani w naukę jakiego rzemiosła, ukończyli przynajmniej niższe klasy elementarne) bywają wykładane następujące przedmioty: *religia, język ojczysty, geografia, arytmetyka, geometrya, nauka o obyczajności i hygiena;* w drugim zaś: *religia,* jak w pierwszym, *rysunki, historya naturalna, fizyka, chemia, mechanika, historya, język francuski, rachunkowość i socyologia.* Rok szkolny trwa dziewięć miesięcy i nauka odbywa się regularnie każdodziennie, nawet w święta. W dni powszednie nie trwa nigdy mniej jak godzinę, którą poprzedza lub po której następuje zwykle co najmniej pół godziny wolnego czasu, przeznaczonego do nauki; w święta zaś nie trwa dłużej nad trzy kwadranse. Takim jest obecnie rzeczywisty stan rzeczy.

Przechodząc teraz do programu, przytoczymy tu najgłówniejsze jego szczegóły. Jak z jednej strony nie została zeń wykluczoną żadna czynność, mająca jaką taką doniosłość, tak z drugiej nie przepisuje on żadnej lekcyi, ważności której nie można by dostrzedz zaraz na pierwszy rzut oka. Istotnie nauka religii obejmuje nie tylko katechizm, lecz w ostatnim roku (t. j. w trzecim roku drugiego okresu) przepisuje również wykłady apologii tejże; tym sposobem młodzi wychowankowie, blizcy rzucenia się w wir świata, obznajamiają się zawczasu z bezwstydnemi oszczerstwami bezbożników, oraz z bezpodstawnością i kłamstwem ich haniebnych twierdzień. Za tekst służą „*Odpowiedzi na najbardziej rozpowszechnione zarzuty przeciwko religii*“ Mgra. De Ségur.

Co dotyczy innych materyi, jak np. historyi, mechaniki, fizyki, chemii, rysunków, nauk przyrodniczych i t. d., naucza się zwykle tego, czego zawód wychowanków oraz okoliczności wymagają; byłoby bowiem bezużytecznem, by prosty rękodzielnik dociekał szczegółowo trudnych kwestyi z dziedziny fizyki, chemii lub historyi, a zaniechał wyćwiczenia się gruntownie w tem, co mu się najbardziej w życiu praktycznem może przydać.

Zasługują jednakże na szczególną wzmiankę jasne i łatwe lekcye dotyczące socyologii, naznaczone dla uczniów drugiego okresu. Udzieliwszy im w pierwszym roku wiadomości wstępnych o istocie ludzkiej, jej przeznaczeniu, godności, prawach i obowiązkach; o pochodzeniu społeczeństwa, o rodzinie, o państwie, oraz o rozciągłości i granicach jego władzy, jak również o re-

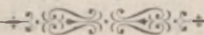
ligii, o Kościele, o związku pomiędzy Kościołem a państwem, — w drugim roku wykłada się o własności, pracy i kapitale, — a w trzecim o powstaniu, rozwoju i przeobrażeniach współczesnego socyalizmu. Stawia im się przed oczy przyczyny, jakie go zrodziły, t. j. fałszywe pojęcia o istocie i przeznaczeniu człowieka, zaprzeczanie istnienia Boga i Jego Opatrzności, oraz błędy dotyczące prawa własności, pracy i władzy państwa. Nie zaniedbuje się przytem wyświetlać dobitnie błędów ekonomicznych socyalizmu, z czega młodzież wynosi niemałą korzyść. — Taką była wola księdza Bosko.

A teraz pozwalamy sobie na zrobienie następującej uwagi: Należy przyznać, iż podwójnym jest cel szkoły: *kształcić i wychowywać,* to znaczy, podać umysłowi jego strawę naturalną, którą jest prawda i wpoić w serce zamiłowanie cnoty. A ponieważ *wykształcenie* jest środkiem, *wychowanie* zaś celem i to drugie należy przełożyć nad pierwsze, wynika stąd jasno, że wykształcenie bez wychowania nie jest bynajmniej dobrem, lecz złem największem,

« Człowiek nieumiejący czytać ani pisać, mówi Mgr. Bonomelli, może czynić źle, ale w swej głębokiej nieświadomości nie znalezie stosownych środków do spełnienia wielkiego zła: przeciwnie osoba wykształcona jest w stanie postąpić sobie jeszcze gorzej, ponieważ swój rozum i swe wykształcenie może oddać na usługi swej przewrotnej woli. Dziki Indyanin o sile herkulesowej, uzbrojony w włócznię, czekan, łuk i strzały, jest straszny; atoli człowiek wykształcony, umiejący obchodzić się z nowoczesnym karabinem oraz używać dynamitu, jest bez porównania straszliwszym i nie obawia się dziesięciu takich Indyan. Daleką jest od nas myśl zwalczania ochronek, szkół, oświaty; ciemnota, oto rana, którą chcemy i musimy wyleczyć. Jezus Chrystus, jako wzór mistrza, chce światła i ustanowił Kościół, aby je rozszerzał. My kapłani Boga wszelkiej wiedzy zawsze będziemy wołali: — światła! światła! wiedzy! wiedzy!... Przekładamy jednakże wieśniaka lub robotnika analfabetę, ale dobrego, nad wieśniaka, robotnika, a — jeśli się chce — nawet nad adwokata lub rejenta choćby bardzo uczonego, ale bezecnego i przewrotnego. »

Tego samego zdania był Leon XIII: « Kto przy nauce zaniedbuje cnotę i wszystkie swoje wysiłkiześrodkowuje nad wykształceniem rozumu, pisze do kardynała-wikarego Rzymu, zamienia wykształcenie w niebezpieczną broń w ręku nikczemnych, gdyż właśnie podmiot rozumu dołącza się niekiedy do złych skłonności woli i nadaje im siłę, której niepodobna się oprzeć. »

Atoli cel ostateczny wszystkich tych wiadomości literackich, naukowych i społecznych, jakich regularnie udziela się wychowankom szkół zawodowych księdza Bosko, jest ten: doprowadzić młodego rękodzielnika do tego stopnia rozwinięcia umysłowego, jakiego odeń żąda dzisiejsze społeczeństwo, kierując wszelkie gałęzie wiedzy ku wyrobieniu jego charakteru, to jest, starając się pozbawić go wad, ozdobić cnotami, a przedewszystkiem przygotować do przyszłych walk życia.



KSIĄDZ BOSKO A WYCHOWANIE.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Różne dzieła wychowawcze, założone przez X. Bosko.

(Dokończenie).

V.

Zgromadzenie wychowawcze i stowarzyszenie Pomocników.

Bóg wybrał X. Bosko na to, aby się zajął wychowywaniem dzieci biednych i opuszczonych. W dziewiątym roku życia miał on sen na pozór niewyraźny, który jednakże przyszłość wyjaśniła bardzo dobitnie. Zdawało mu się, że stał wśród najróżnorodniejszych dzikich zwierząt, a ponieważ ich widok bardzo go przestraszył, pewna piękna Pani tak się doń odezwała: „Mój malcze, nie bój się, lecz idź i paś te zwierzęta.“ Chłopczyk usłuchał, a owe dzikie zwierzęta zamieniły się w owieczki posłuszne jego głosowi.

***

Sen ten zaczął się sprawdzać wówczas, gdy X. Bosko otrzymawszy święcenia kapłańskie, powziął myśl zakładania schronisk dla młodzieży. Biedni terminatorowie turyńscy, włóczący się bez zajęcia po mieście, stali się jego pierwszymi wychowankami. Pod jego łagodnem kierownictwem przywykli niebawem do życia uczciwego i chrześcijańskiego.

Dzieło schronisk z przydzieloną do nich szkołą wieczorną i dzienną rozwijało się tymczasem pomyślnie, i te przeistoczyły się wkrótce w prawdziwe szkoły elementarne. W tej pracy atoli X. Bosko potrzebował koniecznie, by mu ktoś stale pomagał. Znalazło się wprawdzie kilku współpracowników dochodzących, innych zaś wybrał sobie z pomiędzy najlepszych swoich uczniów, ale ci niestety nie byli stałymi. Dobre chęci księży świeckich wyczerpywały się prędko, a ludzie młodzi przez X. Bosko wyrobieni, również nie byli stalszymi od pierwszych. Nawet ci, których przysposobił do stanu duchownego i którzy przywdziali już sukienkę duchowną, porzucali jeden po drugim twardy zawód pedagogiczny i przenosili się do seminaryów biskupich. X. Bosko trapił się tem niezmiernie i przygnębiony smutkiem zapytywał często sam siebie, jak mógłby był prowadzić dalej rozpoczęte dzieło, a mianowicie w jaki sposób nadać mu stałe podstawy. Kiedy tak biadał, miał dziwny sen, który opowiedział jednemu ze swoich uczniów dnia 2go grudnia 1841 r.

« Przez trzy lata byłem katechetą w zakrystyi kościoła św. Franciszka z Asyżu, a jednocześnie chodziłem jako uczeń-korepetytor na kursa teologii moralnej księdza Cafasso.

« W roku 1844. kazano mi opuścić szkołę duchowną i udać się do domu sierot margrabiny Barolo, gdzie odtąd wraz z teologiem Borelem byłem kapelanem. Tam to z całym zapałem zająłem się młodzieńcami, napływającymi licznie na katechizm w dni świąteczne, i sam nie wiedziałem, czy tak dalej postępować lub też zaniechać wszystkiego. Było to w sobotę wieczorem, w wigilię ostatniej niedzieli, w której miałem jeszcze wolny przystęp do zakrystyi i kościoła św. Franciszka z Asyżu. Pytałem więc sam siebie: „Zapowiedzieć-li chłopcom, by się już więcej nie zgromadzali — lub też wskazać im inne miejsce do zabaw?“

« Kiedy takie myśli snuły mi się po głowie, miałem nagle widzenie, w którem zdawało mi się, że jestem na wielkiej płaszczyźnie, zapełnionej wielką liczbą młodzików. Jedni z nich żywo się z sobą sprzeczali, drudzy bluźnili, inni zaś kradli lub nieskromnie się zachowywali. Grad kamieni rzucanych przez tych, którzy

nawzajem do siebie bombardowali, zasłaniał niebio jak ciemna chmura. Rycerzami tej niepięknej zabawy byli sami młokosi, zaniedbani i występni.

« Już zamierzałem się oddalić, gdy naraz ujrzałem przy mnie jakąś Panią: „Idź do tej młodzieży“ — powiedziała mi. — A cóżbym tam wśród tych nicponi robił? — „Idź, mówię ci, i pracuj.“ Zbliżyłem się więc, ale co tu począć? Mimo wszelkich starań, nie było gdzie ich pomieścić. Pragnąłem przytem podźwignąć ich moralnie, ale nikt mi nie podał ręki, nikt słówkiem nie poradził. Zwróciłem się zatem do owej Pani, która tak się odezwała: „Patrz, oto lokal!“ — i wskazała mi łąkę. — Ależ to łąka, rzekłem! — „Synu mój, odparła, apostołowie nie mieli gdzie głowy skłonić.“

« Zacząłem przeto pracować na tej łące, ale natychmiast doszedłem do przekonania, iż wszelkie usiłowania moje będą daremne, jeśli nie znajdę jakiego przytyliska. Wówczas owa Pani zaprowadziła mnie cokolwiek dalej. „Spójrz,“ rzekła, i wśród obszernego dziedzińca zobaczyłem mały kościółek. Ponieważ wkrótce kościół ten stał się za szczupły, uciekłem się znowu do owej Pani, która wskazała mi w pobliżu inny, o wiele większy od pierwszego. Następnie poprowadziła mnie nieco dalej i rzekła: „Widzisz to miejsce? Straszne męki i śmierć okrutną ponieśli tu chwalebni męczennicy turyńscy śś. Awentor i Oktawiusz. Chcę, by na tem miejscu Bóg osobliwie był czczony.“ To mówiąc, postawiła nogę właśnie tam, gdzie umęczono świętych i oznaczyła owo miejsce nader dokładnie. Szkoda, żem nie miał nic pod ręką, dla lepszego określenia onego miejsca; w braku tego zarysowałem je sobie dobrze w pamięci. Jednocześnie otoczyło mnie liczne grono młodzieńców. Podczas gdy wzrok mój spoczywał na Najśw. Pannie, gmach powiększał się stopniowo i w końcu zoczyłem ogromny kościół, wznoszący się na miejscu poprzednio mi wskazanem. Ujrzałem zarazem naokoło kościoła mnóstwo innych gmachów, a na samym przodzie piękny plac z pomnikiem w pośrodku.

« Gdy to wszystko się działo, miałem przy mnie wielu pomocników, kleryków i księży, którzy pomagali mi jakiś czas, lecz potem mnie porzucali. Przyciągałem ich i kształciłem różnymi sposobami i pomysłami, ale zaledwie cokolwiek się poduczyli, natychmiast mnie opuszczali i pozostawałem znowu sam jeden. Uciekłem się tedy jeszcze raz po radę do owej Pani, która wciąż mi towarzyszyła. „Chcesz, powiedziała, by cię twoi pomocnicy nie opuszczali? Weźmij wstążkę u nóg twoich leżącą i przepasz nią ich czoła.“

« Podniósłszy ową wstążkę, spostrzegłem, iż wypisane było na niej słowo: posłuszeństwo. Zacząłem więc opasywać nią ich czoła i zaraz nastąpiła przedziwna zmiana, wzmagająca się coraz to bardziej. Odtąd nikt mnie nie opuścił i tak powstało Zgromadzenie. » (1).

Zgromadzenie współpracowników X. Bosko doznawszy najpierw poparcia od Najprzew. X. arcybiskupa turyńskiego, zostało następnie zatwierdzone przez Ojca św. Piusa IX^go^ w roku 1874. W ten sposób powstała w Kościele nowa rodzina wychowawcza. „Najwięcej trosk i kłopotów, mawiał X. Bosko, miałem z otrzymaniem zatwierdzenia naszych reguł przez Ojca św.“

Od tej pory lata upływały spokojnie, a Rodzina salezyańska wzrastała ciągle i wzrasta również obecnie. Rozrzuciła też już po świecie cały zastęp wychowawców, zajmujących się dziećmi klasy ubogiej i średniej. A ponieważ uczęszczający do szkół salezyańskich należą do najniższej warstwy społeczeństwa, Zgromadzenie przeto zmuszone jest szukać zasiłków gdzieindziej, niż w dochodach z pensyi wychowanków. Coprawda nie samym chlebem żyje człowiek, ale przedewszystkiem chlebem. Otóż właśnie dla zaspokajania potrzeb nauczycieli i uczniów, założył X. Bosko Stowarzyszenie Pomocników salezyańskich, które zatwierdzone przez Ojca św. Piusa IX. w r. 1876, szybko rozszerzyło się po obydwu półkulach.

Pomocnicy salezyańscy zatem są to dobrzy chrześcijanie i gorliwe chrześcijanki, wspomagający dzieła X. Bosko bądź to osobiście, bądź też przez innych. Czasopismo miesięczne, wychodzące obecnie w ośmiu głównych językach europejskich, służy za łącznik pomiędzy Po-

(1) Przytaczając te sny, bynajmniej nie chcemy im nadać znaczenia, jakie Kościół św. przywięzuje do widzeń prawdziwych.

mocnikami a dziełami salezyańskiemi. Każdy Pomocnik ma prawo do otrzymywania tego czasopisma. Związek Pomocników nie jest Trzecim Zakonem św. Franciszka, lecz zwyczajnem stowarzyszeniem pobożnem; Pius IX. i Leon XIII. jednakże nadali im wszystkie odpusty właściwe Tercyarzom.

Wierzymy najmocniej, iż X. Bosko czuwa z Nieba nad tą podwójną Rodziną, powstałą dzięki gorliwości jego apostolskiego serca, i że wyjedna jej łaskę powodzenia po wieczne czasy.

Oby zatem ta podwójna Rodzina salezyańska była zawsze godną swego Założyciela oraz swej Założycielki — Najświętszej Maryi Panny — i odpowiedziała w równie godny sposób nadziejom Kościoła św. podwzględem wychowywania i katechizowania młodzieży biednej i opuszczonej.

(Koniec).

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA

w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(Ciąg dalszy).

Iquique.

W towarzystwie X. Valetto wsiedliśmy na okręt kierując się ku Iquique, stolicy prowincyi Tarapacà, które to miasto przed rokiem 1880tym należało do Perù, któremu zostało odjęte w ostatniej wojnie peruańsko-chilijskiej. Liczy 28.000 mieszkańców, zmieniających się nader często, ponieważ nikt tam nie przybywa z zamiarem osiedlenia się na stałe, lecz dorobiwszy się, jedzie hulać sobie gdzieindziej. To miasto zatem jest kosmopolityczne, chociaż liczebnie przeważają w niem Anglicy, będący właścicielami większej części kopalń saletry, której wielka ilość bywa wywożoną do Europy, gdzie, jak się zdaje, jest nawozem najwięcej używanym. Zwiedziliśmy również jednę z czternastu fabryk istniejących w prowincyi Tarapacà, zwaną *Costanza* (stałość), może na pamiątkę przezwyciężonych walk i trudów. Jest ona własnością pewnego Dalmatczyka, niejakiegoś Deweskowicza, i daje zatrudnienie 600 robotnikom: obliczają, iż czystego dochodu przynosi mu rocznie okrągło dwa miliony franków. Przyjrzeliśmy się przytem minom, surowym kruszcom i małym rozgałęzieniom kolei, zapomocą których rzeczone kruszce bywają przewożone do kotłów, których para przenikając na wskróś ową masę, rozkłada wszystkie jej mineralne składniki. Płyn w ten sposób osiągnięty przechodzi przez różne kotły, w których wre kolejno, aż oddzieliwszy się od jodyny, używanej głównie do robienia prochu, powstaje zeń saletra, podobna do soli potłuczonej na drobne kawałki. Owa fabryka jest istnem miasteczkiem, wszystko bowiem tam się znajduje i wszystkiego można kupić; o urządzeniu pomieszkań pomyślał sam właściciel i w pośrodku kazał wystawić piękny kościółek, w którym mieliśmy sposobność odprawienia Mszy św., której niestety niewielu tylko wysłuchało.

Właścicielami kolei są Anglicy i kapłanom wolno jeździć *bezpłatnie* pierwszą klasą: my korzystaliśmy z tego przywileju przez pięć godzin. Na dworcu oczekiwał nas osobny tramwaj, który właściciel tegoż przysłał po nas, gdy się dowiedział, że przyjedziemy na pewno.

Niezawodnie nikogo to nie zadziwi, gdy powiem, że Iquique nie jest miastem zbyt religijnem — i to się rozumie! Nasz współbrat ś. p. X. Ortuzar po wystąpieniu z wojska, gdzie był kapelanem w czasie wojny peruańsko-chilijskiej, został mianowany pierwszym wika-

ryuszem apostolskim w Iquique. On, wspominany dotąd z wielką czcią, mógłby najlepiej opisać, czem było to miasto za jego czasów. Jemu to zawdzięcza swą budowę obecny kościół parafialny, cały wystawiony z drzewa. I właśnie dla uniknienia godności biskupiej wstąpił X. Ortuzar do Zgromadzenia XX. Salezyanów, budując ich blaskiem swych cnót; było zatem słusznem, byśmy poszli pracować dalej na tem polu, zroszonem obficie jego potem i łzami. Jesteśmy tam już od roku 1897. Trzeba pracować bardzo wiele dla przyciągnienia ludności do kościoła, dzięki Bogu atoli osiągnięto już niemało: obecnie można przynajmniej zanieść publicznie wiatyk tym chorym, którzy go pragną przyjąć! Najprzew. X. biskup ma pod sobą tylko dwóch księży świeckich.



Wyspy Azorskie. — Zatoka miasta Angra do Heroismo.

X. Albera miał konferencyę dla Pomocników salezyańskich i kościół był podczas niej przepełniony; największą jednakże radość sprawiło naszemu przełożonemu stwierdzenie na własne oczy tego, co mu opowiadał pewien nasz Pomocnik, żyjący w tych stronach już od lat czterdziestu. « Miłosierny duch X. Bosko, mówił, ujawnia się tu we wszystkiem; jest nim zaś wykształcenie ludowe pomyślnie się rozwijające; młodzież szczęśliwa i zadowolona, zbierająca się po kaplicach świątecznych; pojęcia religijne wzniecone i chwalebnie pielęgnowane; kapłani rozszerzający prawdziwe i jedyne dobro z kazalnicy; konfesyonał poszukiwany; Komunia św. przyjmowana często i z pobożnością; imię N. P. Maryi Wspomożycielki, jak cudny hymn dobywające się z ust licznych młodzieńców; Jezus Chrystus panujący we wszystkich sercach; jednem słowem jest to wszystko, co Przew. X. Dobrodziej przyjechał zobaczyć. »

Bez wątpienia pozostaje jeszcze wiele do zrobienia: do zakładu salezyańskiego i Sióstr Maryi Wspomożycielki np. uczęszcza zaledwie czterystu wychowanków i wychowanic, podczas gdy w angielskich i niemieckich kollegiach niekatolickich jest ich o wiele więcej. Żywot pędzi się tam bardzo szybko: w czternastym roku życia trzeba już być człowiekiem i umieć zapracować sobie na utrzymanie. Nauki udziela się w sposób całkiem szczególny; rząd wprawdzie wie o tem, lecz milczy, ponieważ ma w tem swą korzyść. Ze samego cła pobiera sześćdziesiąt milionów franków rocznie. Wszystkie domy są z drzewa, gdyż budujący nie mają cierpliwości do wzniesienia czegoś porządniejszego, przedewszystkiem atoli dlatego, że (jak już raz powiedziałem) nikt nie przybywa tu zamieszkać na stałe.

Przybycie Sióstr Maryi Wspomożycielki do tego miasta miało początek bardzo ciekawy. Od kilku lat domagano się założenia

ich zakładu i pewna pani, pałająca wielką wiarą i miłością ku Bogu, zobaczywszy jeden z domów, który jej się wydawał odpowiednim do wspomnianego celu, wniosła doń medalik N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych. Od tego czasu ubiegło kilka lat i nikt już nie myślał o niczem, aż wreszcie w roku 1899. X. biskup Costamagna przejeżdżając przez to miasto, w swej przemowie do pań zgromił je za to, że nie dbały wcale o religijne wychowanie swych córek i okazał swą gotowość przyczynienia się do pokrycia wydatków budowy zakładu dla dziewcząt. W miesiąc potem, przebywając w Limie, otrzymał telegram z uwiadomieniem, iż na rzeczony cel zebrano 30.000 franków; wysłał więc tamże natychmiast Siostry, kupiono dla nich dom i wkrótce dowiedziano się, że był to ten sam, do którego przed kilku laty wniesiono medalik Maryi Wspomożycielki.

Otóż to wszystko mamy do zawdzięczenia Monsignorowi Carter'owi, obecnemu wikaryuszowi apostolskiemu, który z wielkiem zajęciem zajmował się zawsze naszemi dziełami i wielce przyczynił się do przybycia XX. Salezyanów do Iquique. On to przygotował domy przez nich zamieszkane i wybudował kościół, który obsługują i wciąż jeszcze okazuje się dla nich prawdziwym ojcem, wspomagając ich w wszelki sposób i podając rady w trudnościach.

Prefekt (przedstawiciel rządu) miasta Iquique w obecności najpoważańszych osobistości miejscowych, przybyłych dla złożenia swego uszanowania księdzu Albera, powtórzył co do treści to, co w takiej samej okoliczności powiedzieli już byli panowie prefekci miast Concezione i Valparaiso, i jako prawdziwy żołnierz napomniał wychowanków, by zawsze i wszędzie wyznawali śmiało tę religię, którą w ich młodociane serca wpajają synowie X. Bosko, gdyż spełnianie tego obowiązku uczyni z nich ludzi użytecznych rodzinie, ojczyźnie i sobie samym. Ów pan w kilku miesiącach zjednał sobie szacunek u wszystkich, i jakkolwiek pod względem przekonania jest liberałem, pomimo tego opiekuje się dziełami katolickiemi w szkołach i szpitalach i właśnie jemu udało się wyjednać to, czego inni nie mogli otrzymać, to jest, założenie przytułku Sióstr Dobrego Pasterza dla dziewczyn znajdujących się w moralnem niebezpieczeństwie, których niestety jest tam bardzo wiele. Pragnął również, by jego piękna i wygodna łódź odwiozła nas na pokład okrętu, z czego skorzystaliśmy bardzo chętnie, morze bowiem wówczas tak było wzburzone, że od dwu tygodni nie można było wyładować towarów, znajdujących się w przystani na licznych parostatkach.

Nowicyat w Macul.

Muszę teraz powiedzieć kilka słów także o innym domu, niebardzo licznym odnośnie do osób w nim przebywających, lecz zato ważniejszym od wszystkich innych, to znaczy, o salezyańskim nowicyacie w Macul. Nasi tamtejsi współbracia mają nadzieję, iż rzeczpospolita chilijska jak z jednej strony okazuje się szczodrą przez udzielanie im swej materyalnej pomocy, tak z drugiej pozwoli również, by zapisali się do Zgromadzenia salezyańskiego ci członkowie, którzy sobie tego życzą. Tym sposobem jeszcze bardziej będzie można rozszerzyć dobrodziejstwo należytego wychowania, którego tylu opuszczonych chłopców usilnie się domaga. W tej właśnie nadziei, ze szczodrym i szczerym współudziałem wszystkich XX. dyrektorów, zbudowano inny dom o wiele obszerniejszy i wygodniejszy, który wkrótce zostanie zamieszkany. Macul znajduje się niedaleko Santiago, i nasi kapłani pracują nad dobrem duchowem mieszkańców okolicznych przez urządzanie od czasu do czasu korzystnych misyi.

Przyjęcie zgotowane księdzu Albera było bardzo serdeczne. W Macul panuje ten sam duch, to samo uczucie dla X. Bosko i dla naszych ukochanych przełożonych, co po innych nowicyatach salezyańskich. Zdawało się, iż owi nowicyusze pragnęli pozbyć się wszystkiego, by je następnie złożyć w ofierze księdzu Albera; umartwienia, którym się poddali, cnoty, w których starali się wyćwiczyć, są natury zbyt delikatnej, bym się miał o nich szczegółowo rozpisywać: jest atoli pewnem, że bardzo ucieszyli tem przedstawiciela Najprzew. X. Jenerała. W niebezpieczeństwach jego nader długiej i uciążliwej podróży, myśl o tem dodaje mu otuchy i wpaja weń przekonanie, że miłościwy Bóg raczy mu udzielić pomocy, po-

trzebnej do doprowadzenia do końca i wywiązania się należycie z jego wielce doniosłego zadania. To również posłużyło do tego, by nasi nowicyusze odnieśli jak największą korzyść z ćwiczeń duchownych, na których X. Albera kazał osobiście; przy tej sposobności kilku z nich otrzymało z jego rąk sukienkę duchowną, piętnastu zaś innych złożyło śluby zakonne. Cóż jednakże znaczy piętnastu wobec tak wielkiej potrzeby personału?

Wrażenia.

Odwiedziny X. Albera różnych domów salezyańskich w rzeczypospolitej Chili skończyły się. Podziwialiśmy wiarę i religijność ludu chilijskiego i naszą uwagę zwrócił na siebie szczególnie ubiór, jaki niewiasty tutejsze przywdziewają, gdy idą do kościoła. Jest on prawdziwym ideałem skromności. Swego czasu, we Włoszech, miałem był sposobność brania udziału w różnych kongresach katolickich i przysłuchania się rozprawom, odnoszącym się do tego przedmiotu. Otóż zdaje mi się, że strój kościelny niewiasty chilijskiej mógłby posłużyć za wzór dla wszystkich innych kobiet. W tutejszych kościołach katolickich, nawet w najbardziej uczęszczanych, napróżnoby się trudził, ktoby chciał odróżnić szlachciankę od niewiasty z gminu, bogatą od biednej: wszystkie bowiem mają na sobie czarny płaszcz, który, spływając z głowy i owijając się kilka razy wokoło szyi, zakrywa całą prawie postać. Napróżno, mówię, możnaby szukać na owych setkach a niekiedy tysiącach głów jakiejś wstążki, ozdoby lub kwiatka: przepych nie wniknął jeszcze do kościołów chilijskich. Chciano go wprowadzić z okazyi ślubów, ale X. arcybiskup zezwolił jedynie, by młoda mężatka zamieniła welon czarny na biały i nic więcej.

Podczas wizytacyi Najprzew. X. biskup i X. Albera przewodniczyli egzaminowi z religii, zdawanemu przez przyszłe nauczycielki ludu chilijskiego, i byli bardzo zadowoleni z odpowiedzi ścisłych i dokładnych, dawanych przez nie nawet na najtrudniejsze pytania i zarzuty. Zwiedziliśmy przytem domy ćwiczeń duchownych, w których rok rocznie całemi tysiącami zbierają się mężczyźni dla nauczenia się w milczeniu i rozmyślaniu prawd wiecznych, poznania Boga i własnych obowiązków, które jako chrześcijanie i obywatele zobowiązani są spełniać. Przez dziesięć dni zaopatrują ich tam obficie i bezpłatnie we wszystko, czego potrzebują, aby przez słuchanie kazań, rozmyślanie i przystąpienie do Sakramentów spowiedzi i Komunii św. zmienili tryb życia i stali się pożytecznymi dla społeczeństwa. Jak wielu z tych, co oddawali się pijaństwu i rozpuście, wynikającej właśnie z tego obrzydliwego nałogu, wyszło z owych domów całkiem zmienionych i przez całe życie nie skosztowali już ani wina, ani żadnych alkoholicznych trunków!

Przykłady żywej wiary w Andacollo.

Z tego, cośmy dotąd widzieli, wyrobiliśmy sobie niezłe pojęcie o religijności Chilijczyków; atoli dopiero w Andacollo stwierdziliśmy należycie, jak głęboko jest ona zakorzenioną w ich sercu. Czterdzieści tysięcy pielgrzymów z pięciu Najprzew. XX. biskupami i stosiedmiu kapłanami, przybyłymi na uroczystości koronacyjne tamtejszego cudownego obrazu Matki Bożej, która już od czterech wieków doznawała szczególniejszej czci od ludności miejscowej i okolicznej, dało z siebie przykład wiary naprawdę żywej i budującej. Czegoś podobnego nigdy jeszcze nie widziałem.

Na wysokości 1090 metrów nad poziomem morza, a w odległości 10ciu kilometrów od *La Serena*, nad brzegiem oceanu Spokojnego wznosi się cudna mieścina Andacollo, przedstawiająca się niezwykle zaraz na pierwszy rzut oka, podczas bowiem gdy grunt wokoło jest wyschły i pusty, dolina, w której znajduje się sławna świątynia N. P. M. Różańcowej, jest natomiast dosyć żyzna. Chociaż podróż jest nader uciążliwa, mimo to większość pielgrzymów przychodzi tu, z pobożności, piechotą. Fundamenty kościoła są kamienne, reszta zaś z drzewa, sprowadzonego umyślnie z Kalifornii; kopuła potężna i wspaniała, zbudowana w stylu bizantyńskim, wznosi się ponad nawą środkową: ma czternaście metrów wysokości. Kościół ten może pomieścić 10,000 wiernych i kosztował blizko milion franków.

Andacollo znaczy: *mokre złoto* lub *złoty pro-*

*

szek i nazwa ta powstała stąd, że w piasku okolicznych rzek było bardzo wiele pyłków tego kruszcu. Podanie głosi, iż pewien Indyanin, któremu było na imię *Collo*, chcąc na tej samej górze, na której dzisiaj wznosi się wspomniana świątynia, ściąć pień, zatrzymał się nagle w swej pracy, ponieważ uderzył w lewe oko metr wysokiej statuy Matki Boskiej, która się w owym pniu znajdowała. Jakim sposobem owa statua dostała się tamże, nie wiadomo. Potomek w prostej linii owego szczęśliwego *Collo*, nazywający się obecnie *Barrera*, jest przewodniczącym wszystkich uroczystości, jakie się tamże odbywają. Bez jego zezwolenia nie można nic zrobić, i nawet sam X. biskup nie mógłby bez poważnych rozruchów kazać przenieść posągu M. B. na inne miejsce. Dwa tysiące Indyan zwanych *cini*, co w ich języku oznacza: czciciele Maryi, podzielonych na kilka oddziałów, grają, tańczą i śpiewają kolejno przed posągiem, który wczas rano bywa wynoszony na próg świątyni. Ubrani w sposób dziwaczny, ale jednocześnie okazały, mają na sobie świecidełka najjaskrawszych kolorów; poobwieszani są przytem różnemi przedmiotami z srebra a nawet i złota — i całemi tuzinami lusterek; w ręku trzymają instrument, który wydaje z siebie tylko dwa jednostajne głosy. Jaka stąd świetna muzyka powstaje, łatwo się domyślić.

Sukienki Najświętszej Panny i Dzieciątka Jezus są wprost nieoszacowanej wartości. Małe wieńce z litego srebra i złota wiszą u Ich rąk, a dyamenty oraz inne kosztowne kamienie błyszczą wszędzie. Żaden Indyanin, nawet najbiedniejszy, nie odchodzi stąd bez złożenia swej jałmużny na rzecz świątyni.

Jak w starym zakonie przedstawiano w świątyni najwyższemu kapłanowi chłopięta chcące się poświęcić Bogu, tak również i teraz wiele matek oddaje swych malców zwyż wspomnianemu kierownikowi uroczystości, zwanemu *caciche*, aby ich nauczył pląsać przed Najśw. Panną. Na własne oczy widzieliśmy chłopczyków pięcio i sześcioletnich, poddających się tym trudom i baczących pilnie, jak i co inni robią. Wszyscy zaś, tak wielcy jak i mali, gdy tańczą, grają lub śpiewają, czynią to z takiem przejęciem się i skupieniem, jak gdyby spełniali coś iście świętego. Zresztą dla nich owe czynności są naprawdę święte, chociaż nam Europejczykom w pierwszej chwili wydają się komedyą, godną linoskoczków. I tam właśnie pojmuje się, ile prawdy i powagi mieści się w tem, co się czyta w Piśmie św. o pląsach Dawida przed Arką Przymierza.

Od dziewięciu dni najdzielniejsi mowcy kościelni następowali po sobie, aby wyśpiewywać chwałę Maryi; do nich zaliczyć należy kilku Najprzew. XX. biskupów wraz z naszym Monsignorem Costamagną, który przemawiał z żywością i uczuciem ku Najśw. Pannie jemu właściwem. Dreszcz radości i uniesienia przeszedł po wszystkich, gdy Najprzew. Ordynarysz dyecezyalny w otoczeniu czterech XX. biskupów oraz licznego duchowieństwa stanął na wzniesieniu i ukoronował skronie Najśw. Panny i Boskiego Dzieciątka. Jako mistrz ceremonii stałem obok X. biskupa, stąd łatwem mi było zauważyć głębokie wrażenie, wyryte na twarzy owej rzeszy nieprzejrzanej. Tak niewymowna błogość ogarnęła przytem serca wszystkich, iż zdawało się, że zostaliśmy przeniesieni na górę Tabor. Zaraz potem wstąpił na kazalnicę pierwszy mowca chilijski, najwierniejszy i najwymowniejszy tłumacz uczuć ludu chilijskiego: Mgr. Anioł Jara. I jak pięknie przemawiał! Jeśli prawdziwa wymowa polega na przelaniu w innych własnych uczuć, nikt nigdy nie był wymowniejszym od X. biskupa z Ancud.

Wieczorem urządzono uroczystą procesyę, dla której dwa tysiące *cinów* jak jeden mąż zależało od znaków białej chorągwi ich kierownika *(caciche)* i ustawieni w szeregi, tańczyli, grali, śpiewali i potrząsali jednocześnie chorągiewkami, jakie dzierżyli w ręku. Był to widok tak wspaniały, iż wielu wyszedłszy z kościoła, poszło zająć miejsce na skłonie okolicznych pagórków. Pewien Augustyanin, dosyć otyły, chcąc lepiej przypatrzyć się przebiegowi procesyi, wszedł na niewielką dzwonnicę, lecz naraz potknąwszy się, spadł z ośmiometrowej wysokości. Z początku myślano, że się zabił, gdyż był zupełnie zdrętwiały i bez zmysłów; Matka Najśw. jednakże nie chciała zamącić radości swych czcicieli i po kilku godzinach ów Augustyanin przechadzał się obok kościoła zdrów

i wesół jak przedtem. Powtarzano sobie przytem, iż także wiele innych osób doznało w owych dniach szczególniejszych łask od Najśw. Panny.

Nazajutrz wróciliśmy z powrotem do Santiago, gdzie X. Albera, podług przepisów naszej reguły, urządził rekolekcye dla wszystkich współbraci. Po ukończeniu tychże powrócili wszyscy do swych zwykłych zajęć z silnem postanowienem pracowania nadal na większą chwałę Bożą i pożytek ubogiej młodzieży.

Moralna wyższość Chili nad innemi państwami południowo-amerykańskiemi.

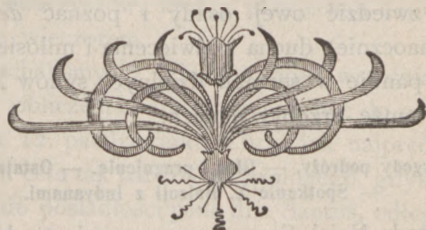
Z pomiędzy państw i państewek, jakie powstały z hiszpańskiej Ameryki, Chili jest jedynem, które umiało zrobić należyty użytek z osiągniętej niepodległości i swobody. Ludność zgodziła się na konstytucyę, która chociaż poszczególnym jednostkom nie przyznaje takiej dziwacznej, graniczącej z swawolą wolności, jak po innych rzeczachpospolitych, niemniej jednak zapewnia wszystkim dostateczną swobodę, a władzom daje jednocześnie odpowiednie środki, aby mogły dbać o uszanowanie prawa. Dzięki tej konstytucyi, obywatele zażywają od dłuższego czasu błogiego spokoju; przemysł i handel rozwinął się w sposób zadziwiający; oświata rozszerzyła się aż do najdalszych krańców rzeczypospolitej; otworzono liczne drogi dla komunikacyi; zbudowano kilka nowych portów dla handlu zagranicznego i krajowego; z wnętrzności ziemi wydobyto wiele kruszców, które wywożone za granicę, utworzyły istne źródło bogactwa krajowego. Także rolnictwo doznało wielkiego poparcia i rzeczpospolita Chili wzmocniła tym sposobem wobec wszystkich narodów powagę, jaką tak dobrze i zaszczytnie umiała sobie zjednać. I podczas gdy inne państwa południowo-amerykańskie niszczyły własne siły w wojnach bratobójczych, Chili rosło w potęgę materyalnie i moralnie i jego wpływ nie omieszkał dać się uczuć innym państwom, położonym nad brzegami oceanu Spokojnego, o których losie kilkakrotnie musiało rozstrzygać.

Podczas tej naszej dość długiej podróży zwiedziliśmy prawie wszystkie rzeczypospolite Ameryki południowej i podziwialiśmy tamże wspaniałe zakłady dobroczynne, których istnienie uwydatnia religijnego ducha, jaki je ożywia. Te instytucye atoli sięgają epoki dawniejszej, t. j. czasów hiszpańskiego osadnictwa, które było na wskróś katolickiem. Obecnie jednakże zdaje się, że duch jaki je ożywiał, już wygasł; zdaje się, mówię, iż owe dzieła chrześcijańskiego miłosierdzia, pozostawione własnemu losowi, poczynają zamierać wpośród tego samego społeczeństwa, które przeznaczone były ożywiać. Całkiem przeciwnie natomiast dzieje się w Chili, tu bowiem zakłady dobroczynne, których było mało za panowania hiszpańskiego, po osiągnięciu wolności wzmogły i pomnożyły się bardzo i czynią obecnie zadość wszystkim potrzebom duchowym. A trzeba wiedzieć, iż nie władze rządowe przyczyniły się do rozkwitu tych instytucyi, ani też sami tylko XX. biskupi i kapłani, lecz prości wierni łożyli i łożą na nie bardzo wiele, pobudzeni do tego miłością ku Panu Jezusowi, która owe dzieła ożywia. I na tem właśnie, według mnie, polega główna przyczyna dobrobytu, jakim obecnie cieszy się rzeczpospolita Chili.

Agencya portowa zawiadamia nas, iż przybył parostatek, który ma nas przewieźć do Perù, dokąd wyjedziemy jutro. A zatem, na teraz, kończę.

Racz przyjąć, Wielebny Księże Redaktorze, wyrazy mego prawdziwego poważania.

X. Calogero Gusmano.





MATTO GROSSO (Brazylia).

Misya wśród Indyan Coroados-Borörös.

Prace i trudy misyonarzy, życie i obyczaje Indyan.

(Sprawozdanie X. Ambrożego Turriccia).

Assumpcyon, dnia 22go listopada 1903 r.

Najprzewielebniejszy Księże Rua,

Przyjechałem oto z powrotem z Cuyabà, dokąd, jak czcigodnemu Księdzu wiadomo, udałem się był na zaproszenie X. Antoniego Malana, przełożonego naszych domów w Matto Grosso, aby towarzyszyć drugiej wyprawie misyonarzy, wysłanych do osady Najsłodszego Serca Jezusowego. Zdaje mi się, że wyrobiłem sobie należyte pojęcie o pracy i trudach tamtejszych naszych współbraci, uważam przeto za mój obowiązek nadesłać drogiemu Ojcu szczegółowe sprawozdanie z działalności owej ważnej misyi. Pobudza mnie do tego myśl, iż z wyjątkiem X. Malana, nikt inny dotychczas nie był zwiedzić owej osady i poznać *de visu* (= naocznie) ducha poświęcenia i miłosierdzia, jaki panuje w sercach dzielnych synów X. Bosko tamże przebywających.

Niewygody podróży. — Głód i pragnienie. — Ostatnia noc. — Spotkanie X. Balzoli z Indyanami.

Osada Najsł. Serca Jezusowego jest oddaloną od Cuyabà ośmdziesiąt mil brazylijskich (*). Podróż trzeba odbywać na grzbiecie konia lub muła i mułami również należy się posługiwać do przenoszenia bagaży. Nie można do tego używać wozów ciągnionych przez woły, gdyż te potrzebowałyby kilka miesięcy, aby stanąć u celu i nawet wielkie zapasy żywności zostałyby wyczerpane, zanimby się przybyło do osady. Konno natomiast można tam stanąć w piętnastu dniach, rozumie się, jeśli nie zajdzie jaki niemiły wypadek, co prawie zawsze się zdarza. Inną niemałą trudność, uniemożliwiającą prawie podróżowanie w tych stronach, stanowi czas suszy i pora deszczowa. W czasie suszy na ogromnych przestrzeniach nie można znaleźć (choćby tylko na lekarstwo) ani kropli wody, ani też garstki trawy dla zwierząt; w porze deszczowej zaś ziemia staje się tak grzązką, że bez poważnego niebezpieczeństwa nie można jej przebyć. Na potwierdzenie mych słów może posłużyć przykład pierwszej karawany, która odbyła swą podróż w porze deszczowej. Owi misyonarze stanęli na miejscu swego przeznaczenia dopiero po trzydziestu dwu dniach i szkoda doprawdy, że X. Balzola nie opisał, ile musieli za ten czas wycierpieć.

My, t. j. siedmiu misyonarzy i kilka innych

(*) Mila brazylijska wynosi 6666 metrów.

osób, wyjechaliśmy w czasie suszy bez żadnych tłumoków — z wyjątkiem ołtarza przenośnego — i nie zabraliśmy z sobą nawet dostatecznej żywności. W ten sposób przebiegliśmy całą przestrzeń w dwunastu dniach, lecz nasze konie tak się przez to pomęczyły i wygłodziły, że po powrocie można im było wszystkie kości policzyć. Zapewniam drogiego Ojca, iż nikt nie puszcza się w taką podróż dla prostej przyjemności, owszem, z wyjątkiem nielicznych *fazenderos* (= posiedzicieli), którzy są do tego zmuszeni, nikt inny na coś podobnego się nie odważa.

Po drodze napotkaliśmy jakiegoś poczciwca jadącego do *Goyas* (leżącego ośmdziesiąt mil za naszą osadą), który nabawiwszy się silnej gorączki, zawrócił konia z powrotem do Cuyabà, lecz zaledwie nas zobaczył, zmienił swój zamiar i przyłączył się do naszej kawalkaty. Serce się nam ściskało, widząc go od rana do wieczora pochylonego z wyczerpania na koniu i z ledwością trzymającego się w strzemionach.

Podróżowaliśmy, jak już powiedziałem, w czasie suszy, nie dziw zatem, że i my doznaliśmy pragnienia. Pewnego dnia, po kilku godzinach jazdy pod palącemi promieniami słońca, nie mogliśmy znaleźć ani kropli wody! Tymczasem wieczór się zbliżał i musieliśmy się spieszyć, aby przed zapadnięciem nocy stanąć u stóp widniejącej zdala góry i uniknąć w ten sposób rozproszenia, co na płaszczyźnie bardzo łatwo mogło nam się przydarzyć. Byliśmy przytem zlani potem do suchej nitki i trawiące nas pragnienie stało się wprost nieznośnem. Mimo to dodawaliśmy sobie nawzajem odwagi i o zmierzchu stanęliśmy na obranem miejscu. Przypadkowo obejrzałem się wokoło i pod jednem z drzew dostrzegłem trochę stojącej, zielonej wody, która była może pozostałością ostatnich deszczów. Zacny braciszek Gabé odgadłszy mój zamiar, przestrzegł mnie mądremi słowy, bym owej kałuży (jak mówił) nie tykał, lecz nie mogłem już więcej wytrzymać i napiłem się... Zapłaciłem też drogo za tę moją nieroztropność. Nie umiałbym naprawdę powiedzieć, co takiego było w owej wodzie lub co ja miałem w sobie, to jednak jest pewnem, że zaledwie się napiłem, dostałem tak wielkich boleści, iż musiałem rzucić się twarzą na ziemię. Myślałem już, iż mi przyjdzie umrzeć, i tego samego zdania byli również moi towarzysze, którzy nie wiedzieli jak mi dopomódz, ponieważ nie mieli nic z sobą, a miejsce było całkiem odludne. Poczciwy braciszek Gabé zaklinał mnie znowu, bym wskoczył na grzbiet muła i kazał się zawieźć do jakiego *rancho* (= chaty pasterskiej), owszem, on sam ofiarował się to uczynić, lecz nie mogłem mu dać nawet odpowiedzi, byłem bowiem zupełnie bezwładny. Pan Bóg atoli zlitował się nade mną i po strasznych boleściach zdołałem zwrócić ową wodę i puścić się w dalszą podróż.

Nazajutrz chcąc posunąć się znacznie naprzód i stanąć na czas w oznaczonem miejscu, odłączyliśmy się od owych obcych podróżnych, którzy zmuszeni byli jechać wolniej, gdyż ich wierzchowce i muły niosły żywność. Ci jednakże albo nie zrozumieli, o jakie miejsce właściwie chodziło, albo też byli innego niż my zdania, dość, że kazali nam na siebie czekać bardzo długo. A trzeba wiedzieć, iż rano wypiliśmy tylko trochę czarnej kawy i obiad spodziewaliśmy się zjeść w południe na popasie. Tymczasem o dwunastej znajdowaliśmy się na otwartym stepie, na którym z powodu suszy nie było ani śladu roślinności, lecz piasek rozpalony, z góry zaś szedł na nas istny żar. Wreszcie około wpół do piątej po południu natrafiliśmy na małe zarośla, w których w dodatku wytryskało źródło kryształowej wody. Zatrzymaliśmy się więc nieco dla wypoczynku, poczem zapuściliśmy się w głąb poblizkiego lasu wyszukać sobie trochę owocu, lecz napróżno. Był to właśnie czas kanikuły i zdawało się, że miały poschnąć nawet drzewa. Nie było zatem innej rady, jak czekać na naszych towarzyszów, którzy przyjechali dopiero późnym wieczorem.

Wyjechaliśmy z Cuyabà 29^{go} września i, według obliczenia, mieliśmy przybyć do osady 10. lub. 12. października. Chcąc jak najprędzej stanąć u celu tak bardzo upragnionego, gdyśmy dotarli do posiadłości pana dra. Santos, odległej od osady Barreiro dwadzieścia pięć kilometrów, zostawiliśmy tamże wszystko, co mogło opóźnić naszą podróż i zaopatrzywszy się w potrzebną żywność, wyprzedziliśmy ponownie naszych to-

warzyszów. Nasze przewidzenie byłoby się ziściło w zupełności, gdyby nie mały wypadek, który spowodował nam stratę kilku godzin czasu. Rzecz miała się tak: wieczorem tego dnia, który miał być ostatnim naszego podróżowania, puściliśmy wolno nasze zwierzęta na pastwisko. Te szukając sobie lepszej paszy, oddaliły się od nas przeszło o milę, co było przyczyną, że rano straciliśmy wiele czasu, zanim mogliśmy puścić się w dalszą drogę. Z tego też powodu wieczorem o 9 1[2 byliśmy oddaleni jeszcze o dwie mile od osady. Noc była ciemna i częste następowanie po sobie grzmotu i błyskawic zwiastowało nadchodzącą burzę. Obawialiśmy się, że jeśli spadnie wielka ulewa, nie będziemy mogli przebyć rzeki Barreiro, lecz Opatrzność Boska nie dopuściła do tego. Powoli niebo się rozjaśniło i księżyc dopomógł nam do trzymania na oku naszych wierzchowców, aby się nie rozproszyły jak dnia poprzedniego. Rano o 3 1[2 byliśmy już na kulbakach. Przeszedłszy wbród i bez trudności rzekę, zaczęliśmy się zaraz wspinać na szczyt jednego z pagórków, skąd spodziewaliśmy się zoczyć *ranchos* (= chaty) osady. Tak się też stało istotnie. Dostawszy się na wierzchołek, przedstawił się naszym oczom wspaniały widok: grupa chat dobrze rozmieszczonych, widniała na gruncie pokrytym zielonym kobiercem i porosłym roślinami o szczególnych kształtach i barwach; hen w dali olbrzymie czarne plamy (= góry) dodawały temu obrazowi jeszcze większego powabu, całość zaś zaczęły pozłacać promyki wschodzącego słońca.

Nie zachwycaliśmy się długo owym krajobrazem, gdyż chcieliśmy naszym współbraciom przyspieszyć radość z powodu naszego przybycia. Podnieciwszy zatem muły i konie do zrobienia ostatniego wysiłku, po niedługim czasie natrafiliśmy na bardzo wygodną i szeroką drogę, długą 1200 metrów, która prowadzi do osady. Jeden z Indyan dostrzegł nas swym orlim wzrokiem i wydał okrzyk. Inne okrzyki zawtórowały mu natychmiast i w jednej chwili kilkadziesiąt Indyan zaczęło biegać po całej osadzie, wpośród nich zaś ujrzeliśmy naszych ukochanych współbraci, wznoszących do góry kapelusze i powiewających chusteczkami na powitanie. W miarę jak żeśmy się przybliżali, okrzyki potężniały coraz to bardziej, a jednocześnie wzmagał się również i ruch. Po kilkunastu minutach znaleźliśmy się wreszcie wobec X. Balzoli oraz innych Salezyanów. Jest mi po prostu niemożliwem opisać potęgi uczuć, jakie wówczas zrodziły się w mem sercu. Drogi Ojciec łatwo się ich domyśli, wiedząc, jakie życie prowadzą owi prawdziwi apostołowie, znajdujący się na puszczy wśród na wpół dzikich plemion.

Życie misyonarzy — Cierpienia i trudy. — Pamiątka ś. p. X. biskupa Lasagni. — Uczycie Indyan. — Stolarnia.

Gdy po nader uciążliwej podróży, jak już o tem wspomniałem, przybyli tu XX. Salezyanie, to miejsce było prawdziwą pustynią i dlatego przez czterdzieści dni musieli szukać schronienia pod lichemi namiotami. A ponieważ była to właśnie pora deszczowa, stąd bieda i wszelkiego rodzaju cierpienia dały im się jeszcze bardziej we znaki. Sprawozdanie, które X. Balzola ogłosił swego czasu w *Wiadomościach*, nie mówi prawie nic o ofiarach, jakim musieli się poddać w pierwszych sześciu miesiącach. Pełni wiary i ufności w Boga, znosili owe doświadczenia z bohaterską cierpliwością. Mogę to udowodnić przykładem.

Zapasy żywności nikły z dnia na dzień, a nie wracali ci, których wysłano po inne do *Registro*, małego przysiółka, oddalonego dziesięć mil od osady. Siłą rzeczy szafarz musiał zmniejszyć wydawanie zwykłych porcyi, co było powodem, że słabsi z owych naszych współbraci się pochorowali. Gdyby przesyłka żywności była się nieco opóźniła, musieliby byli cierpieć prawdziwy głód. X. Balzola nie wiedział już co począć: dla ożywienia wiary i ufności w pomoc Bożą, powtarzał często: *In te, Domine, speravi!... in te, Domine, speravi!...* W Tobie, Panie, pokładam mą nadzieję!... Tobie, Panie, zaufałem! Jeden z towarzystwa, kąpany niezawodnie w gorącej wodzie, chciał mu już powiedzieć, że wina była po jego stronie, ponieważ postanowił założyć osadę w porze deszczowej, ale nadejście jucznych zwierząt obładowanych prowiantami, zamknęło mu usta w jednej chwili. Pan Bóg zesłał Swą pomoc właśnie wówczas, kiedy jej najbardziej było potrzeba. Nie można jednakże

prawdę mówiąc, zaprzeczyć temu, że założenie osady w porze dżdżystej stało się przyczyną różnych chorób, które przymnożyły cierpień owym naszym współbraciom. I tak koadjutor Stefan Grosso ma dotąd jeszcze w lewem uchu znak strasznego wrzodu, jaki mu się tamże utworzył; jedna z Sióstr ma wielką ranę w głowie, już jednakże się gojącą, a także innym wyrosły podobne przyszczle, i sami nie wiedzą jakim sposobem.

Panu Bogu atoli podobało się, aby z owego niedoświadczenia powstało dobro jeszcze większe; chociaż bowiem X. Balzola i towarzysze przybyli przed niedawnym czasem, mimo to z powodu częstych deszczów zdołali zebrać wielką obfitość ryżu, zboża i fasoli, tak, że gdy w czerwcu nadeśli pierwsi Indyanie, mieli już ich czem obdarzyć. Ulepszyli przytem wielki obszar gruntu, nasadzili ogrodowizny wszelkiego rodzaju i wyznaczyli miejsce pod mające powstać sioło, wystawiając domy (t. j. chaty) w równych rzędach i oddzielając je od siebie szerokiemi drogami, które z czasem zamienią się w ulice. Prócz tego nie chcąc, aby susza zniszczyła zasiewów, przekopali kanał, który czerpiąc wodę czystą i świeżą ze źródła wytryskującego o pół kilometra od osady, sprowadza ją do środka tejże; woda ta zanim bywa używana do nawadniania pól, służy wpierw do puszczania w ruch maszyny do młócenia ryżu. Wznieśli również dwie *ranchos* t.j. chaty, długie metrów szesnaście a szerokie sześć, których nie zdołali dokończyć ze wszystkiem, jak chcieli, z powodu przybycia Indyan, którymi muszą si- zajmować po całych dniach. Jedna z tych *ran hos* służy za kaplicę, lecz nie cała jest przeznaczona na ten cel, połowa bowiem tworzy właściwą kaplicę, połowa zaś bywa zamienianą w ciągu dnia — stosownie do potrzeby — na sypialnię, jadalnię, salę do nauki i szkołę dla małych Indyan. W środku jest przegroda z drzewa i gdy odbywa się nabożeństwo, otwiera się drzwi i ołtarz staje się widocznym dla wszystkich. Wnętrze tej kapliczki jest tak nędzne, że trudno to sobie nawet wyobrazić; dla naszych współbraci jednakże jest ona prawdziwym skarbem, bo przebywa w niej stale Pan Jezus, wierny przyjaciel misyonarzy. Jeden przedmiot atoli zwrócił tamże w sposób całkiem szczególny moją uwagę na siebie i rozbudził w mem sercu czułe wspomnienia. Na owym lichym ołtarzu stoi posążek Najsłodszego Serca Jezusowego. Poznałem go natychmiast: jestto ten sam, który państwo Turena z Montevideo ofiarowali byli swego czasu nieodżałowanemu księdzu biskupowi Lasagni. Gorliwy biskup trzymał go w swej pracowni i kto wie, ile razy wyjawił przed nim tajniki swego serca, owego wielkodusznego serca, które pałało tak wielką żądzą zbawiana dusz! Żegnając się z pierwszymi misyonarzami, udającymi się do Matto Grosso, nie znalazł dla nich droższej, nad tę, pamiątki. Ach, jak bardzo przemawia do serca ów posążek, jak wiele rzeczy przypomina o niezapomnianym biskupie, przyjacielu Indyan i dzielnym apostole Chrystusa! Słuszna zatem, by w tej misyi powtarzano jego imię, i by wszyscy nauczyli się je wymawiać z należytą czcią.

Druga chata *(ranchos)*, oddzielona od pierwszej przez szeroką drogę, służy za mieszkanie dla zakonnic. Ściany ma, na teraz, ze słomy, lecz w najbliższym czasie zostaną zastąpione surowemi cegłami. Jestto w gruncie rzeczy dość obszerna szopa bez przegród; aby więc zrobić sobie własną kapliczkę, musiały Siostry same z pomocą Indyan zaimprowizować w pośrodku przedział z gałęzi drzewa *burity*. Chcąc owe ściany nieco upiększyć, pokryły je kolorowem płótnem; wnet atoli musiały je zdjąć, aby niem okryć małe Indyanki. Dzieciątko Jezus zstępując na ołtarz naszych Sióstr, przypomina sobie niezawodnie żłóbek stajenki betleemskiej.

Wpośród tak wielkiej nędzy, pozbawione wszelkiej wygody, zakonnice X. Bosko, czyli Córki Maryi Wspomożycielki, są bądź co bądź wielką pomocą dla misyi. Prócz zajmowania się bielizną i odzieżą, oddają się również wychowywaniu Indyanek, które uczą czytać, pisać, oraz spełniać inne zajęcia domowe, właściwe niewiastom, jak się to dzieje między cywilizowanymi. One także są infirmarkami i pocieszycielkami biednych kobiet, które co chwila przychodzą naprzykrzać im się swemi pytaniami lub narzekaniami. I jakby to nie wystarczało, muszą same wyrabiać sobie nawet mydło, krochmal i mączkę. W zamian zato Indyanki żywią dla nich szczególną cześć i sza-

cunek i bez obawy mogą chodzić po całej osadzie; nawet Indyanie gdy potrzebują czego od nich, starają się wpierw ubrać przyzwoicie.

Również misyonarze prowadzą życie bardzo czynne i pełne poświęcenia. Oprócz pokazywania Indyanom jak mają budować sobie domki oraz uprawiać rolę, i pomagania im w tem, sami muszą myśleć o zaopatrzeniu się w to wszystko, co jest nieodzowne do użytku domowego i do pracy, ponieważ z powodu ogromnych trudności przewozowych nie można im nic posłać. Po raz pierwszy jedli tam przy stole na drugi dzień po mojem przybyciu. Jak wiele mają do pracy! W nader szczupłej chacie założyli warsztat stolarski, który jest bezsprzecznie lichszy od tego, jaki miał ongi św. Józef. X. Januario i braciszek Minguzzi dokazują istnych cudów sprytności, wyrabiając, za pomocą piły pamiętającej Adamowe czasy, stoły z pni twardszych niż kamienie. Zanim wzięli się do robienia mebli, drzwi i okien, musieli przezwyciężyć jeszcze inną trudność. Dotychczas nie mają u siebie ślusarni i dla braku personału nie mogą się spodziewać, iż będą ją mogli otworzyć tak prędko. Otóż jest tam rzeczą zupełnie naturalną widzieć zasuwki, zamki, zawiasy, oraz inne przedmioty, służące do potrzymywania i zamykania drzwi, wykonane bardzo dobrze i dokładnie z drzewa i odpowiadające najzupełniej swemu przeznaczeniu. Wykazuje to, że przy dobrej woli można w potrzebie wszystkiemu zaradzić.

A teraz przechodzę do czego innego, t. j. zamierzam drogiemu Ojcu opisać pokrótce osadę oraz obyczaje Indyan, którzy są przedmiotem tysiącznych trosk owych naszych drogich współbraci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości potoczne.

Europa.

TURYN. — Wystawa prac uczni salezyańskich szkół zawodowych. — W niedzielę 21. z. m. w teatrze Oratoryum salezyańskiego nastąpiło uroczyste otwarcie IIgiej (odbywającej się co trzy lata) wystawy prac, wykonanych w naszych szkołach zawodowych i osadach rolniczych. Przedmioty wystawione tworzą nader piękną i urozmaiconą całość, świadczącą chlubnie o postępie uczynionym w ostatniem trzyleciu przez naszych młodych rolników i rękodzielników. Grono zawodowych znawców zostało upoważnionych do zbadania poszczególnych działów wystawy w celu ocenienia nadesłanych okazów, wyjawienia ich wad i przedłożenia tych zmian i poprawek, które zostaną uznane za odpowiednie. Pomówimy o tem obszerniej w następnych numerach naszego czasopisma.

— **Przy grobie X. Bosko we Valsalice** zebrała się w dniu 23. z. m. dziesiąta kapituła ogólna Zgromadzenia salezyańskiego. W tym celu razem z XX. inspektorami i przydanymi im delegatami, zjechali tamże również Ich Ekscellencye Najprzew. X. Jan Cagliero, tytularny arcybiskup Sebasty, oraz Najprzew. X. Jakób Costamagna, tytularny biskup Kolonii w Armenii. Wszystkim tym zacnym osobistościom, a głównie Ich Ekscellencyom, dotąd jeszcze między nami przebywającym, składamy niniejszem nasze głębokie uszanowanie.

RZYM. — U stóp Ojca św. — W dzień św. Jana Chrzciciela wychowankowie schroniska Najsł. Serca Jezusowego łącznie z żwawymi chłopczykami z kaplicy świątecznej, razem 1200 głów, przybyli w zwartych szeregach i z muzyką na czele na plac św. Piotra, gdzie przyłączyli się do nich uczniowie przychodni szkół na przedmieściu *Testaccio*, które są również kierowane przez XX. Salezyanów. Około piątej po południu wszedłszy przez bronzową bramę na dziedziniec św. Damazego i ustawiwszy się wokoło, po krótkiem oczekiwaniu ujrzeli na balko-

nie znajdującym się w głębi dziedzińca pod wielkim zegarem — białą postać Ojca św., który powitał ów tłum młodzieńców uśmiechem na twarzy. Zerwała się wówczas istna burza oklasków i radosnych okrzyków, a kapela zagrała z całych sił hymn papieski. Była to chwila bardzo uroczysta i rzewna; Ojciec św. atoli cofnął się prawie natychmiast do sali, zrobiwszy znak ręką, że byłby niezadługo zeszedł na dół. Istotnie po kilku minutach u głównego wejścia do biblioteki ukazała się w otoczeniu różnych prałatów i straży szlacheckiej majestatyczna chowanców z towarzyszeniem kapeli. Po ukończeniu hymnu zaintonował modlitwy, na które odpowiedzieli wszyscy obecni i udzielił Apostolskiego błogosławieństwa, poczem wrócił do swych apartamentów po schodach prowadzących do biblioteki, na progu której obrócił się jeszcze raz żegnając i błogosławiąc wychowanków, którzy nie przestawali wznosić pełnych uniesienia okrzyków na cześć Ojca i powszechnego Pasterza.

BARCELLONA (Hiszpania). — **Na górze «Tibi Dabo».**



Grób X. Bosko we Valsalice pod Turynem,

i uśmiechnięta postać Papieża. Na ten widok z piersi wszystkich wyrwał się okrzyk jeszcze potężniejszy i rzewniejszy: *Niech żyje Ojciec św.! niech żyje Pius X!* I Pius X raczył okrążyć cały dziedziniec, dając do ucałowania rękę każdemu z nauczycieli i wychowanków, którzy mu byli przedstawiani przez X. inspektora Artura Conelli'ego i X. dyrektora Franciszka Tomasetti'ego. Następnie, otoczony swym szlachetnym dworem, zatrzymał się u wejścia do pałacu Apostolskiego i wysłuchał hymnu ułożonego umyślnie z tej okazyi i Jemu poświęconego, a odśpiewanego przez naszych wy-

— Prace około świątyni, którą XX. Salezyanie już kilka lat temu zobowiązali się wybudować na górze *Tibi dabo*, w okolici Barcellony, postępują raźno naprzód i jest nadzieja, że wkrótce będzie można poświęcić kryptę. Kościół po ukończeniu zostanie poświęcony Najsłodszemu Sercu Jezusowemu. Aby wierni mogli uczynić zadość swej pobożności, w miesiącu czerwcu zamieszkał na górze przew. X. Tabarini, upoważniony do dozorowania robót, który wspomagany przez innych XX. Salezyanów, odprawiał codziennie w prowizorycznej kaplicy uroczyste nabożeństwa. Dziesiątego, w uroczystość

Najsł. Serca, stacya kolejki linowej i kawiarnia przystrojone były chorągiewkami. Śpiew naszych młodych wychowanków z zakładu Sarria (przedmieścia Barcellony) przyczynił się do uświetnienia świętych obrzędów, a kapela tegoż kollegium wykonywała po nabożeństwie piękne utwory muzyczne. Spodziewamy się, iż obecny zapał i rzeczywiste zajęcie się tem dziełem dobrych Barcellończyków, doprowadzą je w niezadługim czasie do końca.

Z WYSP BALEARSKICH. — **W Ciudadela**, znacznem mieście wyspy Minorki (Minorca), należącej do grupy wysp Balearskich, już od pięciu lat przebywają synowie X. Bosko i w tym czasie zdołali zjednać sobie życzliwość u wszystkich. Dostarczono im odpowiednich środków do odrestaurowania i rozszerzenia domu, oraz założenia szkół elementarnych i gimnazyalnych, które są prowadzone bardzo wzorowo. Uczęszcza do nich trzystu uczniów przychodnich, z których wielu otrzymuje posiłek w obszernej jadalni, przyległej do kuchni ekonomicznej, którą otworzono w jednym z lokali zakładu. Do szkół dołączony jest bogaty gabinet fizyczny i dobra szkoła muzyki. W ostatnim czasie wykończyli wygodny teatrzyk, nadający się w sam raz na liczne zgromadzenia młodzieży, a prócz tego budują nowe lokale dla szkół rękodzielniczych. Z rozpoczęciem się nowego roku szkolnego zaczną przyjmować uczni chcących stale w zakładzie przebywać.

Podczas nowenny do Maryi Wspomożycielki, którą odprawiano w odbudowanej kaplicy, najlepsi kaznodzieje miejscowi wysławiali kolejno chwałę Matki Najświętszej; w sam zaś dzień uroczystości przybył odprawić poranną Mszę św. Najprzew. X. biskup Jan Torres y Ribas i przypuścił po raz pierwszy do stołu Pańskiego trzydziestu szczęśliwych młodzieniaszków. Prócz nich przystąpili wówczas do wspólnej Komunii św. także wszyscy inni wychowankowie zakładu.

ANGRA DO HEROISMO (Wyspy Azorskie). — Wielki postęp uczyniło tu dzieło salezyańskie w kilku miesiącach swego istnienia. Ochronka błogosławionego Jana Machado posiada już własną kaplicę, małą wprawdzie, lecz zato piękną i obudzającą pobożne myśli. Rozszerzono przytem lokale, przez co powiększyła się także liczba wychowańców. Prócz tego pomiędzy członkami komisyi opiekującej się wspomnianą ochronką panuje niemały zapał do zdziałania rzeczy jeszcze większych. A ponieważ dotychczasowy dom nie nadaje się do swego przeznaczenia z powodu wielkiej liczby młodzieńców proszących o przyjęcie, powzięto zamiar nabycia obszernego gmachu, panującego nad całem miastem, dawnej siedziby zacnej rodziny Canto, z przyległym ogrodem i pięknym kościołem, który mógłby oddać zakładowi bardzo wielkie usługi. Jestto hołd, jaki poczciwi Azoryanie zamierzają złożyć Matce Najśw. w tym roku jubileuszowym ogłoszenia dogmatu o Jej Niepokalanem Poczęciu.

Ameryka.

NICTHEROY (Brazylia). — Na pięknem wzgórzu, z którego można objąć okiem wspaniały port Rio Janeiro, wystawiono w roku 1900. artystyczną wieżę (wysoką trzydzieści ośm metrów), na szczycie której wznosi się posąg Maryi Wspomożycielki. Był to hołd złożony Chrystusowi Odkupicielowi, a zarazem dowód czci ku Niebieskiej Królowej, jaką Brazylia chciała Jej okazać w czterechsetną rocznicę swego odkrycia. — W naszych *wiadomościach potocznych* wspomnieliśmy już kilkakrotnie o uroczystych funkcyach, jakie co miesiąc odbywają się u stóp wspaniałego pomnika Matki Najświętszej. Rzeczone uroczystości, tak istotnie możemy je nazwać, jeżeli wzgląd na wygodę nie wymaga odprawienia ich w następną niedzielę lub w jaki inny dzień świąteczny, bywają zwykle naznaczone na dzień 8go każdego miesiąca. Rano, podczas gdy wschodzące słońce pozłaca okoliczne pagórki i całuje w czoło wznoszący się jak wieża posąg, razem z wychowankami przyległego zakładu salezyańskiego rzychodzą w pobożnej pielgrzymce do stóp popmnika także liczni wierni. Wówczas to odprawia się pierwsza Msza polowa, na której obecni mają sposobność przystąpienia do Komunii św. Około południa wychowankowie powracają na szczyt wzgórza, a z nimi przychodzą tamże oddać cześć Maryi jeszcze liczniejsi pielgrzymi. Zazwyczaj jeden z prałatów odprawia tę drugą Mszę św., po ukończeniu której z zaimprowizowanej pod obszernym pawilonem kazalnicy dzielny mowca wysławia uwielbienia Maryi Niepokalanej.

Ósmego czerwca b. r. brał udział w nabożeństwie również J. E. p. przezydent Stanu, dr. Nil Peçanha, wraz z wszystkiemi władzami rządowemi i cywilnemi. Jak pięknym był ten dzień! Celebrował Najprzew. X. biskup dyecezyalny: w chwili podniesienia, przy dźwięku dwóch kapel grających hymn narodowy i huku armat, tysiące pielgrzymów pochyliły kornie czoła do samej ziemi, by oddać należną cześć zstępującemu na ołtarz Panu Zastępów.

Wieczorem kilkaset lampek elektrycznych, zdobiących pozłacany posąg Wspomożycielki, zapala się jednocześnie, rzucając wokoło snopy różnobarwnego światła i przedstawiając statkom, stojącym na kotwicy w porcie Rio Janeiro, zjawisko iście niebiańskie. Tysiące starych marynarzy powtarza wówczas drżącemi ze wzruszenia usty modlitwy, których ongi nauczyli się w dalekiej ojczyźnie!... Zapalmy się także i my, o łaskawi Pomocnicy, świętą gorliwością do godnego obchodzenia po naszych wsiach i miastach jubileuszu Niepokalanej Matki Chrystusowej.

BUENOS-AIRES (Argentyna). — **Budowa nowego kościoła pod wezwaniem św. Karola** postępuje naprzód w sposób pocieszający. Krypta posiada już prawie wszystkie ołtarze boczne, a w tych dniach zostanie umieszczony na swem właściwem miejscu także wielki ołtarz, wykonany po mistrzowsku na wzór ołtarza konfesyi *(della Confessione)* dawnych bazylik rzymskich. Również budowa części górnej szybko postępuje naprzód. Ukończono już także dwie boczne

nawy z czternastu kaplicami, które się znajdują pod galeryami; tak samo ma się z urzędem parafialnym i z zakrystyą, oraz z dwoma bocznymi chórami przy wielkim ołtarzu. Obecnie budują sklepienie chrzcielnicy i kaplicy dla małżeństw, która będzie obszerną i elegancką. Dla ułatwienia wykończenia świątyni, powiększono pracownię plastyki i obecnie pod kierownictwem X. prof. Ernesta Vespignani'ego pracują nad wykonaniem obrazów *drogi Krzyżowej*, kapiteli rozmaitych kolumn oraz innych ozdób z gipsu. Jest życzeniem wszystkich, by kościół był pod dachem na uroczystość Niepokalanego Poczęcia M. B., do której nabożeństwo jest głęboko zakorzenione w Ameryce łacińskiej. Oby dobry Bóg raczył to zdziałać!

PORT PORVENIR (Patagonia połudn.) — **Poświęcenie kościoła parafialnego.** — Już od kilku lat dawała się w Porvenir uczuć potrzeba kościoła, stąd to Mons. Fagnano jeszcze w roku 1898. napisał do Najprzew. X. wikaryusza kapitularnego (podczas osierocenia stolicy biskupiej) w Ancud, wykazując mu konieczność utworzenia parafii w Port-Porvenir, stolicy tej części Ziemi Ognistej, która przynależy do Chili. Istotnie w tym samym roku pod datą 26go września tak kurya biskupia w Ancud, jako też i wysoki rząd zatwierdzili projekt Mgra. Fagnano, mianując Salezyanina, X. Wiktora Durando, zastępcą proboszcza. Atoli zaledwie zeszłego roku za wstawiennictwem Najprzew. X. biskupa w Ancud, Monsignora Raymunda Anioła Jara, osiągnięto od rządu pięć tysięcy *pesosów* na rozpoczęcie budowy kościoła, który teraz z pomocą Bożą zdołano poświęcić. Tenże wznosi się na płaskowzgórzu, z którego panuje nad całem miasteczkiem, ciągnącem się wzdłuż wybrzeży zatoki.

Z pomiędzy zasłużonych osób, które przyczyniły się do prędkiego ukończenia budowy przybytku Bożego, zasługują na szczególną wzmiankę i pochwałę: pani Helena Mac-Ray, pan Ernest Mobbs, p. Ernest Wales, pani Daly, p. A. Cameron, p. Wood, p. Mac-Lennau, p. Peacokt, lekarz z Porvenir, oraz bardzo wielu innych, których dla braku miejsca nie możemy wyliczać. Oby miłościwy Bóg raczył ich wszystkich hojnie wynagrodzić i zaprowadzić szczęśliwie do przystani zbawienia wiecznego. Poświęcenia kościoła parafialnego dopełnił w dniu 24. kwietnia b. r. zarządca kościelny Ziemi Ognistej, X. Karol Maringer, któremu asystowali X. Maggiorino Borgatello, proboszcz z Puntarenas, i X. Szymon Dynerowicz z tego samego miasta.

SANTIAGO (Chili). — **W zakładzie M. B. Szkaplerznej** dzieło X. Bosko postąpiło w tym roku znowu o krok naprzód. Pomalowano wnętrze kościoła zwanego *Gratitud Nacional* (wdzięczność narodowa), a obecnie kończą przy nim budowę wieży w stylu gotyckim. Szkoły zawodowe uczyniły taki postęp, iż Najprzew. X. Juliusz Tonti, delegat apostolski, powiedział, że nasi mali rzemieślnicy, pod względem dokładności w wykonywaniu prac, mogliby pojść w zawody z pracownikami licznych fabryk angielskich i niemieckich, istniejących w Santiago. Cieszymy się z tego bardzo razem z tamtejszymi naszymi współbraćmi, jesteśmy bowiem przekonani, że należyte wykształcenie artystyczne rękodzielnika staje się tem użyteczniejsze dla ogółu, im bardziej jest zastosowane do nowoczesnego postępu.



Brazylia. — Uroczystości w Nictheroy. — Podczas konferencyi.

S. NICOLAS DE LOS ARROYOS (Argentyna). — **Odwiedziny Najprzew. X. arcybiskupa Cagliero.** — Dnia 9. i 10. czerwca b. r. Najprzew. X. Jan Cagliero wracając przez miasta Corrientes i Rosario z Paragwaju, dokąd udał się był zwiedzić istniejące tamże zakłady salezyańskie i gdzie doznał nader serdecznego przyjęcia od wszystkich Władz duchownych, cywilnych i wojskowych, zatrzymał się w S. Nicolas de los Arroyos, przyjęty z wielką radością przez naszych wychowanków oraz przez liczne grono zacnych Pomocników. Wielu z nich otrzymało z rąk X. arcybiskupa Komunię św., a jako zawsze szczodrzy względem synów X. Bosko, ofiarowali Jego Ekscellencyi kilka cennych podarków, jako też sumę potrzebną na jego podróż do Włoch. Niechaj Marya Wspomożycielka błogosławi im zawsze i we wszystkiem.



ŁASKI
Najśw. Maryi Panny Wsp. Wiernych



Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Matka Najśw. pomaga w wszelkiej potrzebie.

Niedawno temu mieliśmy do załatwienia nader zawiłą sprawę kupna, w czem natrafialiśmy na rozmaite trudności i przeszkody. Kilka słów napisanych z innej strony, mogło było zniweczyć nasze dzieło, które kosztowało nas tyle pracy i zachodów. W chwili najkrytyczniejszej, kiedy zdawało się, że już wszystko stracone, ucieklismy się pod opiekę Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, prosząc Ją o pomoc. I oto dnia wczorajszego za łaską Najśw. Panny całą sprawę zakończyliśmy pomyślnie.

Przejęci szczerą wdzięcznością, posyłamy pięć koron na Mszę św. do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych.

Czortków (Galicya), 27. 4. 1904.

Erazm i Zofia Gulewicze.

***

Uratowanie dziecka.

Moja córeczka czteroletnia znalazła się wskutek swej nieostrożności w bardzo niebezpiecznem położeniu. Nie wiedząc co począć, poleciłam ją Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce, ufna, że Onaby mi ją uchroniła od wszelkiego złego. I rzeczywiście dziecię zostało uratowane. Z wdzięczności za otrzymaną łaskę załączam tę drobną ofiarę na cele salezyańskie i upraszam o umieszczenie niniejszych kilku słów w „*Wiadomościach Salezyańskich.*"

Dżurów (Galicya).

Maryla Zawadzka.

***

Przekazem pocztowym posyłam 20 koron jako pierwszą ratę z kwoty 400 k., którą ślubowałem złożyć na Zakład X. Bosko w Oświęcimiu jako dowód wdzięczności ku Matce Boskiej Wspomożenia Wiernych za łaski za Jej przyczyną otrzymane.

Kraków, 2. 5. 1904.

Dr. Stanisław Kozak.

***

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam niniejszem datek pieniężny, który przyobiecałem ofiarować na cele salezyańskie w razie otrzymania od Matki Boskiej Wspomożycielki pewnej łaski, na wyjednaniu której bardzo mi zależało. Proszę zarazem wychowanków XX. Salezyanów o westchnienie za mną do Boga, bym jako człek chorowity nie został wzięty do wojska. Módl się za nami wszechpotężna Wspomożycielko Wiernych, Królowo Korony Polskiej!

Dortmund (Westfalia), dnia 4go maja 1904 r.

St. D.

***

Błogosławieństwo w rodzinie.

Dzieci z mego małżeństwa przychodziły na świat nieżywe, co przejmowało mnie wielkim smutkiem i obawą, że z powodu nieotrzymania chrztu św. nie będą mogły dostać się do nieba. W tej trwodze prosiłem gorąco Najśw. Pannę Maryę Wspomożycielkę, Niepokalanie Poczętą, by w Swej niewysłowionej dobroci raczyła mnie obdarzyć potomstwem zdrowem, lub by przynajmniej można mu udzielić chrztu św. Obieca-

łem przytem, iż w razie wysłuchania mej prośby ogłoszę to w Wiadomościach Salezyańskich.

Ku mej wielkiej radości błagania moje zostały wkrótce przez łaskawą Wspomożycielkę wysłuchane. — Obecnie moja dziewczynka liczy już blizko pół roku i, dzięki Bogu oraz Matce Najświętszej Wspomożycielce, cieszy się dobrem zdrowiem. Proszę zatem bardzo o umieszczenie tej łaski w szacownem *czasopiśmie salezyańskiem.*

Dziergowice (Górny Śląsk), dnia 13go maja 1904 r.

JAN WILCZEK.

***

Łaskawość Maryi Wspomożycielki.

Nie znajduję dosadnich słów, jakiemi chciałbym wyrazić me podziękowanie Najświętszej Pannie Wspomożenia Wiernych za liczne łaski dotychczas od Niej otrzymane. Kiedykolwiek tylko, zwłaszcza w przykrych chwilach, zaniosłem moje niegodne prośby do stóp Jej ołtarzy, zawsze zostałem wysłuchany. To mnie przekonało najmocniej, iż jedyny ratunek w wszelkich złych przygodach jest w Najświętszej Pannie Maryi Wspomożycielce.

Przekazem zasyłam skromny datek na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do tejże Matki Najśw. za wszystkie dobrodziejstwa, jakiemi mnie dotąd obdarzyła.

Bełz (Galicya), dnia 26go maja 1904 r.

FERDYNAND DĄBROWSKI.

***

Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, której poleciłem się był przed zdaniem egzaminu dojrzałości, składam wdzięcznem sercem podziękowanie za pomyślny tegoż wynik i proszę o pomoc w dalszej pracy.

Stanisławów (Galicya).

NORBERT KIERUCZEŃKO.

***

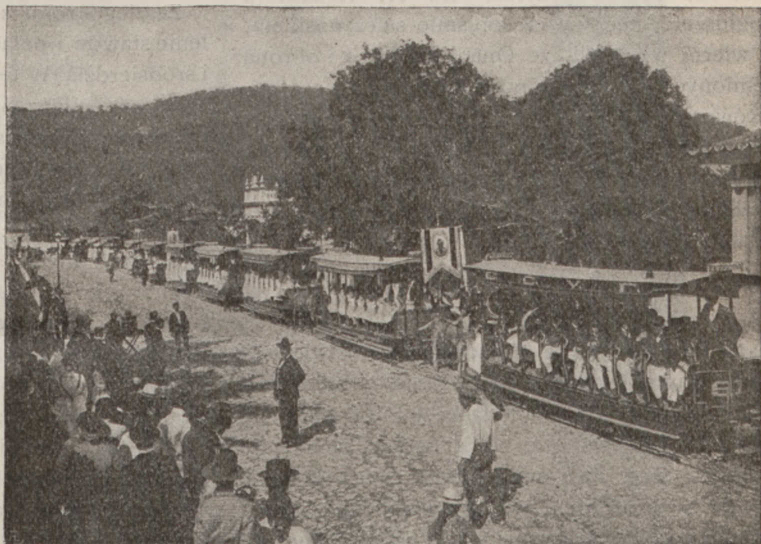
Doznawszy za przyczyną Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, jawnej łaski i pomocy w bardzo trudnych okolicznościach, oświadczam z szczerością, że tylko ta dobra i łaskawa Pani uprosiła mi u Boga wyjednanie tego, o co prosiłam. Przejęta wdzięcznością, załączam 4 fr. na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed Jej cudownym obrazem i proszę ogłosić te kilka słów w *Wiadomościach Salezyańskich.*

Mościska (Galicya), 30. 5. 1904.

WANDA ALBERT.

***

Bogu Najwyższemu i Matce Najśw. Wspomożenia Wiernych publicznie dziękuję za doznanie za Jej wstawiennictwem wielu łask. Powinienem to był już pierwej uczynić, ale nie miałem do tego sposobności. — Wogóle przekonałem się najmocniej przez doświadczenie, że o com tylko Pana Boga i Najśw. Pannę Maryę poprosił, tom zawsze otrzymał. Cześć więc niech będzie za to



Przyjazd pielgrzymów do Nictheroy.

Najwyższemu i Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożenia Wiernych.

Lwów, dnia 30go maja 1904 r.

O. B.

***

Maryo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami!

W miesiącu marcu r. b. prosiłam WW. XX. Salezyanów w Oświęcimiu o modlitwy, by miłosierny Bóg pocieszyć raczył mojego męża, który został sparaliżowany w oko, jak również bym mogła otrzymać z powrotem 600 koron, które się znajdowały w rękach niepewnych. Wówczas to przyobiecałam, iż jeśli moja prośba zostanie wysłuchana, poślę 10 k. na kościół M. B. Wspomożenia Wiernych. Otóż owe 600 k. zdołałam szczęśliwie odebrać, lecz oko męża jest w tym

samym stanie, co poprzednio. Proszę zatem pokornie WW. OO. o zarządzenie dalszych modłów w tym celu, by Marya Wspomożycielka cudownie przywrócić raczyła wzrok memu mężowi. W załączeniu przesyłam 5 koron z tem nadmienieniem, że jeżeli łaska stanie się zupełną, nadeślę nie tylko drugie 5 koron według przyrzeczenia, ale i coś więcej.

Dobczyce (Galicya), dnia 6go czerwca 1904 r.

ZOFIA MICHALSKA.

***

Najśw. Wspomożycielka Wiernych mnie wysłuchała.

Dziękuję Najświętszej Maryi Pannie za otrzymanie posady i przeniesienie mnie w strony rodzinne. Proszę przytem W. X. Redaktora o ogłoszenie tego w czasopiśmie salezyańskiem, by wierni wiedzieli, że Ona jest Matką i obroną uciśnionych i pomocy potrzebujących.

Równocześnie posyłam trzy korony na cele salezyańskie i upraszam o łaskawe odprawienie nowenny w celu wyjednania mi zdrowia, gdyż zapadłam obecnie na silny katar krtani.

Janów (Galicya), 5. 6. 1904.

HONORATA PERSA.

***

Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Pannie Maryi Wspomożycielce składam publiczne podziękowanie za doznane łaski w kilku ważnych sprawach i polecam się nadal opiece tych Najsłodszych Serc. Zasyłam przytem cztery korony na cele salezyańskie i proszę uprzejmie o umieszczenie powyższego pisma w ,,Wiadomościach.''

Rzeszów (Galicya).

HELENA DZIERŻYŃSKA.

***

Składam publiczne dzięki Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożenia Wiernych, za cudowne wyjście z ciężkiej dla mnie sprawy. Przyrzekłem tejże Matce Najświętszej, iż jeżeli mi dopomoże wybrnąć szczęśliwie z mych tarapatów, ogłoszę tę łaskę w *Wiadomościach Salezyańskich.* Niebieska Wspomożycielka nie odrzuciła mej niegodnej prośby i to, o co prosiłem, otrzymałem. Wywięzując się z uczynionego ślubu, posyłam Wielebnym Ojcom skromną ofiarę i proszę ogłosić otrzymaną łaskę w ich szacownem czasopiśmie. Jednocześnie polecam siebie i swoich wszechpotężnej opiece naszej ukochanej Matki i Pocieszycielki.

Plover (Stany Zjednoczone).

PIOTR WORZAŁA.

***

Marya uzdrowieniem tych, którzy Jej wzywają.

Z głębi serca dziękuję Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, za uwolnienie mnie z groźnego zapalenia płuc i słabości sercowej. Mało było nadziei, bym się mógł z owych chorób wyleczyć, a jednak dobrotliwa Lekarka chorych mnie uzdrowiła. Z wdzięczności przesyłam przekazem pocztowym trzy korony na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed Jej cudownym obrazem, prosząc o dalsze łaski dla siebie.

Burakówka (Galicya).

MICHAŁ LEWICKI.

***

Zeszłego roku zachorowałem ciężko na zapalenie stawów i połączone z tem zapalenie osierdzia i śródsierdzia. W tem wielkiem niebezpieczeństwie życia zwróciłem się z prośbą do Boga, bym za przyczyną Przeczystej Wspomożycielki Wiernych mógł odzyskać zdrowie, obiecując zarazem rozpocząć inne życie, a przedewszystkiem poświęcić się służbie Bożej. Najwyższemu podobało się wysłuchać mych modłów i podźwignąć mnie z choroby. Wprawdzie daleko mi jeszcze do zupełnego wyzdrowienia, ale dufam, że Marya Wspomożycielka przywróci mi powoli postradane siły. Jej opieki doznaję ustawicznie a zwłaszcza teraz, gdy nie mogąc pracować na utrzymanie dla braku zdrowia, zanoszę do Niej prośby w mych potrzebach. Ona to dopomogła mi do zdania egzaminu, a świeżo wybawiła z wielkiego kłopotu. Za te więc dobrodziejstwa z całego serca dziękuję Matce Najśw. Wspomożycielce i poruczam także i na przyszłość Jej przemożnej opiece moje prośby i potrzeby, głównie jednak moje słabe zdrowie.

P... (Galicya).

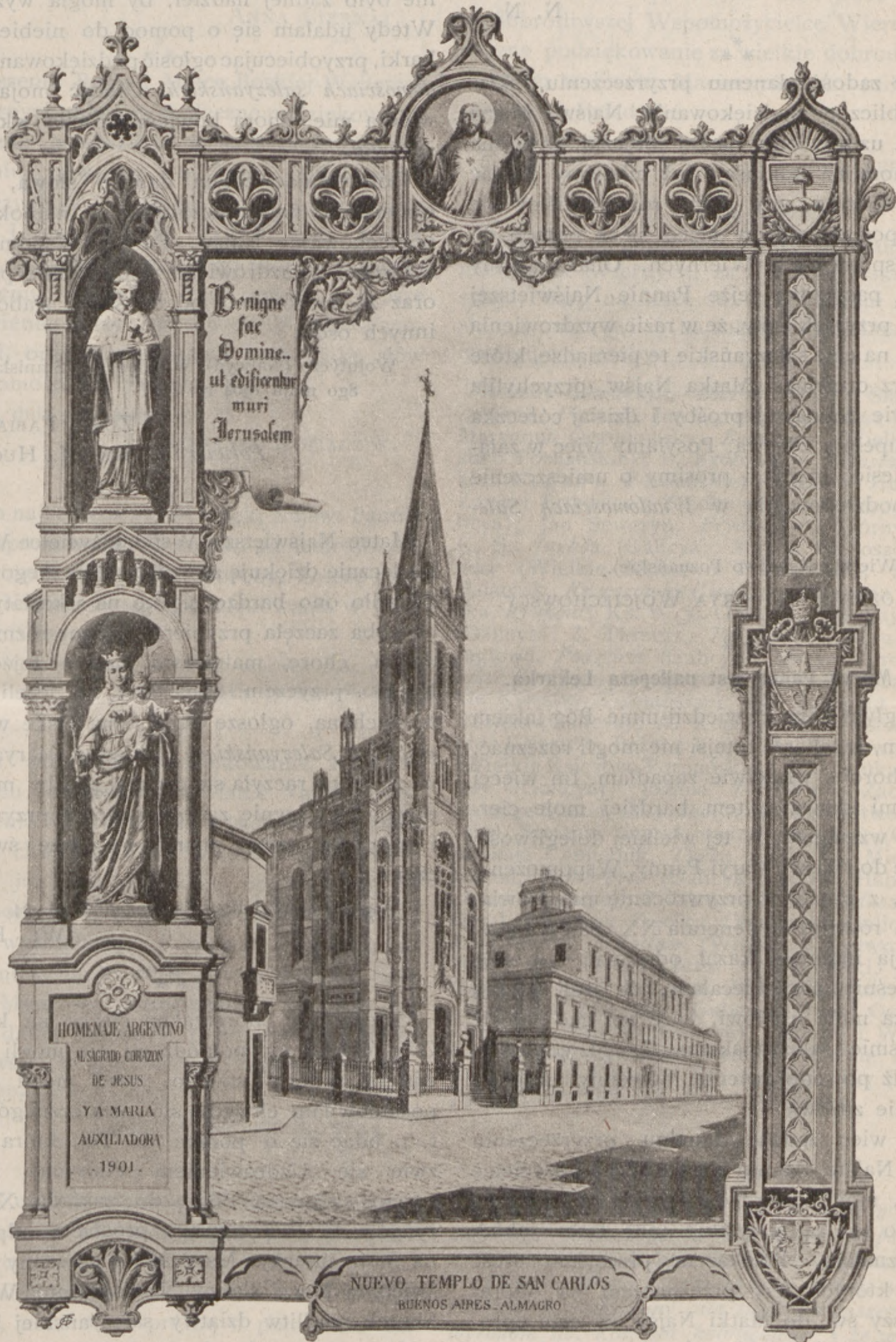
S. K.

***

Podwójna łaska.

Będąc często i ciężko chorą tak, że nawet lekarze zaczęli powątpiewać o mojem życiu, udałam się z całą ufnością do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, prosząc o wyzdrowienie moje i mego dziecka, które również rozchorowało się bardzo. Ślubowałam przytem, iż w razie wyleczenia złożę 150 marek na rzecz Zgromadzenia salezyańskiego. Otóż niebieska Lekarka raczyła mnie wysłuchać i cudem prawie ocaliła mi także dziecko.

Chcąc się przeto choć w małej cząstce wyw-



Nowy Kościół św. Karola w Buenos-Ayres.

dzięczyć Najświętszej Pannie za tak znaczną łaskę, składam Jej publicznie szczere podziękowanie, a przekazem zasyłam przyobiecaną ofiarę.

Chełmża (Prusy Zachodnie).

N. N.

***

Czyniąc zadość danemu przyrzeczeniu, składamy publiczne podziękowanie Najśw. Maryi Pannie za uzdrowienie naszej córeczki. Była ona bardzo chora na koklusz i już mieliśmy jechać z nią do doktora, gdy nagle rozmyśliliśmy się inaczej i postanowiliśmy uciec się o pomoc do M. B. Wspomożenia Wiernych. Ofiarowaliśmy tedy małą pacyentkę tejże Pannie Najświętszej i zarazem przyrzekliśmy, że w razie wyzdrowienia prześlemy na cele salezyańskie te pieniądze, które miał lekarz otrzymać. Matka Najśw. przychyliła się łaskawie do naszej prośby i dzisiaj córeczka jest już zupełnie zdrowa. Posyłamy więc w załączeniu dziesięć marek i prosimy o umieszczenie naszego podziękowania w *Wiadomościach Salezyańskich.*

Trląg (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Józef i Wiktorya Wojciechowscy.

***

Najśw. Marya Panna jest najlepszą Lekarką.

W ubiegłym roku nawiedził mnie Bóg takiem cierpieniem, że lekarze tutejsi nie mogli rozeznać, na jaką chorobę właściwie zapadłam. Im więcej lekarstw mi dawano, tem bardziej moje cierpienia się wzmagały. W tej wielkiej dolegliwości udałam się do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z prośbą o przywrócenie mi zdrowia. Napisałam również do Jenerała XX. Salezyanów, by na moją intencyę kazał odprawić nowennę i jednocześnie przyobiecałam, że jeśli Matka Najświętsza mnie uzdrowi, każę ten cud ogłosić w czasopiśmie salezyańskiem. Z wdzięcznością wyznaję, iż po odprawieniu nowenny uczułam się zupełnie zdrową,

Czynię więc zadość danemu przyrzeczeniu i składam Najśw. Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, moje najserdeczniejsze podziękowanie za tę, jako też za wszystkie inne łaski, jakich dotąd doznałam. Przekazem przesyłam sześć marek, z których trzy przeznaczam na odprawienie Mszy św. do Matki Najśw. w celu uproszenia Jej dalszej opieki nade mną i nad moją rodziną, a trzy ofiaruję na potrzeby Zgromadzenia salezyańskiego,

Jarocin (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Katarzyna Ciesielska.

***

W marcu zachorowała niebezpiecznie pewna znajoma mi osoba. Pomimo opieki lekarskiej, nie było żadnej nadziei, by mogła wyzdrowieć. Wtedy udałam się o pomoc do niebieskiej Lekarki, przyobiecując ogłosić podziękowanie w *Wiadomościach salezyańskich.* Ufność moja nie zawiodła mię, chora bowiem wróciła wkrótce do zdrowia.

Dotrzymując zatem danego słowa, składam niniejszem najserdeczniejsze i najpokorniejsze podziękowanie Najśw. Pannie Wspomożycielce Wiernych za uzdrowienie wspomnianej pacyentki, oraz za uchronienie od tej samej słabości wielu innych osób.

Wojutycze (Galicya), w dzień św. Stanisława, 8go maja 1904 r.

Zofia Fabianowa.
Potwierdza: Ks. M. Huciński.

***

Matce Najświętszej Wspomożycielce Wiernych serdecznie dziękuję za uzdrowienie mego dziecka. Zapadło ono bardzo ciążko na szkarlatynę i gdy choroba zaczęła przybierać groźne rozmiary, oddałam chore maleństwo opiece tejże Panny Najśw., przyczem obiecałam, że jeżeli zostanę wysłuchaną, ogłoszę otrzymaną łaskę w *Wiadomościach Salezyańskich.* Ponieważ Marya Wspomożycielka raczyła się do mej prośby miłościwie przychylić, czynię zadość danemu przyrzeczeniu i załączam cztery marki na Mszę św. dziękczynną.

Wągrówiec (Wielkie Ks. Poznańskie), 24. 5. 1904.

Wł. Rolle.

***

Cztery lata chorowałam ciężko na krwiotok. Gdy lekarze nic pomódz mi nie mogli i czarne widmo śmierci stanęło przed memi oczyma, postanowiłam chwycić się ostatecznego środka, t. j. udać się o pomoc do Tej, która słusznie zwie się Uzdrowieniem chorych. Posłałam przeto skromną ofiarę do zakładu XX. Salezyanów w Oświęcimiu z prośbą o odprawienie na moją intencyę Mszy św. i nowenny do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Skutek modlitw dziatwy salezyańskiej był iście cudowny, zaraz bowiem mi się polepszyło i po dwu tygodniach mogłam zajść o własnych siłach do kościoła odległego stąd trzy kilometry. Przejęta wdzięcznością za doznaną łaskę, zasyłam ponownie mały datek (6 koron) na odprawienie

Mszy św. dziękczynnej przed obrazem Maryi Wspomożycielki.

Kocierz (Galicya), dnia 28go maja 1904 r.

ANNA BIERNAT.

***

Najwyższemu Bogu i Matce Boskiej Wspomożenia Wiernych składam serdeczne podziękowanie za widoczne polepszenie w mej chorobie. Po odprawieniu nowenny, o którą Wielebnych XX. Salezyanów prosiłam, czuję się o wiele zdrowszą. Ufam przytem, iż jeśli taka będzie wola Boża, odzyskam niezadługo zupełne zdrowie. W załączeniu przesyłam pięć marek i proszę o odprawienie Mszy św. do N. P. M. Wspomożycielki, oraz zamieszczenie tych kilku słów w „Wiadomościach Salezyańskich."

Poznań, dnia 30go maja 1904 r.

STEFANIA KUBIACZYK.

***

Składam najserdeczniejsze dzięki Najśw. Pannie Maryi, Wspomożenia Wiernych, za uzdrowienie mego dziecięcia z ciężkiej choroby. Proszę również o umieszczenie tego podziękowania w *Wiadomościach Salezyańskich.*

Sieraków (Górny Śląsk), dnia 8go czerwca 1904 r.

JAN BURDZIŃSKI.

***

Składam publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej, Wspomożenia Wiernych, za wyzdrowienie mnie z ciężkiej choroby. Gdy wiedza lekarska nie mogła mi już być pomocną, uciekłam się do Maryi Wspomożycielki z prośbą o zdrowie i wnet zostałam wysłuchaną. Ponieważ przyrzekłam Najśw. Pannie, iż w razie wyzdrowienia każę odprawić Mszę św. dziękczynną, uiszczam się obecnie z danej obietnicy i proszę tejże Matki najmiłościwszej o nowe łaski i dobrodziejstwa.

Czarlin (Prusy Zachodnie).

JÓZEFINA SZCZYPIOROWSKA.

***

Proszę o umieszczenie w „Wiadomościach Salezyańskich" dwóch następnych podziękowań:

1) Swego czasu poradziłem jednemu ojcu, obarczonemu rodziną i pozbawionemu środków utrzymania, udać się z prośbą o pomoc do M. B. Wspomożenia Wiernych i wczoraj mi zakomunikował, że położenie jego znacznie się polepszyło, bo otrzymał potrzebną pracę.

2) Pewnej kobiecie, strapionej umysłową chorobą męża, to samo poradziłem, i również w tych dniach dowiedziałem się od niej, że mąż jej ma się teraz znacznie lepiej i że ma nadzieję zobaczenia go wkrótce w domu.

W imieniu więc owych dwu osób składam najdobrotliwszej Wspomożycielce Wiernych serdeczne podziękowanie za wielkie dobrodziejstwo, jakie im w Swem Macierzyńskiem miłosierdziu raczyła wyświadczyć.

Londyn (Anglia).

KS. JERZY K.

***

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Rozalia Błaszczyk, *Bieroń* (Górny Śląsk); W. Zeyland, *Poznań*; Jan Cyran, *Myczkowce* (Galicya); Maryanna Ogrodowska, *Bacharcie* (Wielkie Księstwo Poznańskie); B. Bydłowska, *Miłosław* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Marya Haniewska, *Lwów*; Bronisława Szadkowska, *Werenczanka* (Galicya); Jan Seweryn, *Frydenshuta* (Górny Śląsk); K. S., *Jurków* (Galicya); Michał Macioszek, *Janowice* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Stanisław Polaczek, *Krzeszowice* (Galicya); Eugenia Dobrzańska, *Kraków*; Ks. W. J., Galicya; J. Bugajski, *Kozy* (Galicya); Z. Turecka, *Tarnopol* (Galicya); Marya Jagłowa, *Podgórze* (Galicya); Marya Turecka, *Założce* (Galicya); Katarzyna Nowak, *Raczkowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Dr. Zygmunt Długosz, *Kozłów* (Galicya); A. Kopczyński, *Niedola* (Wielkie Księstwo Poznańskie); H. Rochowicz, *Bnin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Józef Łukańko, *Kołęby* (Galicya); Joanna Z. (Prusy Zachodnie); Jadwiga Simon, *Oborniki* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Stefania Tumidajowicz, *Podgórze* (Galicya); Melania Chmielnik, *Turka* (Galicya); Michał Rozegnał, *Zembrzyce* (Galicya); Karol Habdas, *Suchodół* (Galicya); Z. Strumieńska, *Żydaczów* (Galicya); Walerya Ziecik, *Chrzanów* (Galicya); W. Leporowski, *Miłosław* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Z. Turecki, Józef Czapanowski, *Jarosław* (Galicya); Józef Pietryka, *Dąbie* (Galicya); Felicya Ostrowska, *Horyniec* (Galicya); Julia Ostrowska, *Poręba spytkowska* (Galicya); Antoni i Walentyna Czyżakowie, *Brzyskorzystewko* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Karolina Kozak, *Chrzanów* (Galicya); Julian Lewandowski, *Mokre* (Galicya).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.

ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XVI.

Z Turynu do Sampierdarena. — Serdeczne przyjęcie. — Na okręcie ,,Savoie.“ — Troski X. Bosko. — Na dworcu kolejowym w Sampierdarena. — Dwa dni w wagonie. — Gorzki zawód. — Jak żyć bez pieniędzy? — Opatrzność jest wszędzie. — Na pełnem morzu. — Liczniejsze ciernie aniżeli róże. — Cudownie uratowany.

W ciągu drogi z Turynu do Sampierdarena X. Lasagna czuł się szczęśliwym, iż mógł przez dłuższy czas rozmawiać poufnie z księdzem Bosko, co posłużyło niemało do złagodzenia jego wielkiej boleści. Dobry Ojciec zaś umiał skorzystać należycie z tych ostatnich chwil, aby młodemu misyonarzowi udzielić zachęty i rad, które mu się wydawały stosowne, i prawie bezwiednie stawił przed oczyma swego zdziwionego ucznia olbrzymi obraz swoich zamysłów apostolskich, mających na celu zbawienie tylu nieszczęśliwych Indyan w Ameryce i utrzymanie wiary pomiędzy włoskimi emigrantami tamże zamieszkałymi. Przybyli tymczasem do schroniska św. Wincentego a Paulo w Sampierdarena, gdzie X. Lasagna liczył wielu drogich przyjaciół, którzy powitali bardzo serdecznie jego, oraz wszystkich towarzyszących mu współbraci.

Nazajutrz X. Bosko przedstawił młodych misyonarzy świątobliwemu arcybiskupowi genueńskiemu, księdzu Magnasco, który był wielkim dobrodziejem Zgromadzenia salezyańskiego. Tenże pobłogosławił im z głębi serca, znalazł dla nich słowa pełne otuchy, a jako zamorski legat Ojca św. upoważnił ich do spełniania na okręcie wszelkiej władzy kapłańskiej.

Czternasty listopada był dniem wyznaczonym na wyjazd misyonarzy, którzy udawali się do Buenos-Ayres i cała gromadka rozdzieliła się na dwa oddziały. Pierwszy, pod przewodnictwem księdza Bodrato, wsiadł w Genui na okręt ,,Savoie,“ należący do towarzystwa ,,Trasporti Marittimi“ (przewozów morskich), ten sam, który przed rokiem przewiózł X. Cagliero wraz z innymi Salezyanami, wysłanymi do Ameryki po raz pierwszy. X. Bosko udał się z nimi osobiście na pokład, zwiedził, rzec można, z macierzyńską troskliwością ich kajuty i łóżka, czyli hamaki, polecił ich gorąco kapitanowi p. Giraud, z którym zapoznał się już dawniej, poczem pobłogosławiwszy im po raz ostatni, wrócił wzruszony bardzo do schroniska św. Wincentego a Paulo w Sampierdarena.

Tutaj nie wypoczął sobie jeszcze po bohaterskim wysiłku jaki uczynił, by się powstrzymać od łez, a znowu musiał być obecnym przy rozłączeniu jeszcze boleśniejszem, ponieważ drugi oddział, na czele którego był X. Lasagna, miał wyjechać tego samego wieczorą, aby w Bordeaux wsiąść na statek. Puszczać X. Lasagnę w niedobrym stanie zdrowia, z dziewięcioma towarzyszami nieprzyzwyczajonymi do tego rodzaju trudów, w podróż wpoprzek Francyi, mającą trwać dwa dni i dwie noce; nie módz odprowadzić ich, tak jak tamtych, na sam okręt i przekonać się, czy dobrze są umieszczeni — to wszystko zakrwawiało czułe serce X. Bosko. A jednak było mu niemożliwem postąpić inaczej, gdyż komisya z Villa Colon wyznaczyła miejsca dla Salezyanów, przeznaczonych do Urugwaju, na statkach wyruszających z Bordeaux. Prosił zatem konsula argentyńskiego, pana Gazzolo, który już poprzedniego roku zajmował się misyonarzami, jadącymi do Buenos-Ayres, by go zastąpił i po ojcowsku opiekował się jego synami przynajmniej dopóty, dopóki nie wsiądą na okręt. Na tem jednakże nie kończyły się jeszcze jego troski.

Aby zebrać środki na tę podwójną wyprawę misyonarzy do Ameryki, odwołał się do miłosierdzia swoich dobrodziei oraz tych wszystkich, którzy się podają za filantropów i miłośników cywilizacyi; lecz jakkolwiek znaczne były ofiary, które mu złożono, jednakowoż bynajmniej nie wystarczały na pokrycie wszystkich wydatków. Z wielkim wysiłkiem zdołał wręczyć księdzu Lasagni sumę trochę większą niż tę, która była niezbędną na odbycie podróży z Genui do Bordeaux. Kładąc mu do ręki kilka złotych monet, które otrzymał ze sprzedaży karteli ,,Długu publicznego“ na ten cel darowanych, X. Bosko mówił z wielkim niepokojem:

,,Co będzie, jeśli w ciągu podróży przytrafi się coś nieprzewidzianego? Ach, jakże mi żal, iż więcej dać ci nie mogę!“

Zaraz atoli, jako człowiek przywykły ufać we wszystkiem Boskiej Opatrzności, uczuł wyrzuty sumienia, że na chwilę zwątpił o Jej miłosierdziu,

dodał przeto z pośpiechem: ,,Lecz czegóż się lękamy? Bądź pewien, że Opatrzność jest tak samo we Francyi i w Ameryce, jak i we Włoszech. Miej ufność, a niczego ci nie zabraknie.''

Gdy te słowa wymawiał, zamykano właśnie przed odjazdem drzwiczki wagonu. Zaledwie X. Lasagna ucałował z płaczem po raz ostatni ręce X. Bosko, pociąg ruszył w drogę do Ventimiglia. Trzeba było doprawdy być naocznym świadkiem tego zajścia i wszystkich towarzyszących mu szczegółów, jak nim był ten, który skreśla niniejszy żywot, aby mieć pojęcie o tem, jak bardzo to pożegnanie kosztowało X. Lasagnę równie jak i X. Bosko. Przykrą i ciężką była ta podróż dla X. Lasagni, który czuł się cierpiący, a mimo to zmuszony był tak długi czas nie ruszać się z twardych ławek wagonu trzeciej klasy; w nocy prócz tego nie mógł się położyć do łóżka, a odżywianie nie było bynajmniej zastosowane do stanu jego zdrowia. Jednakowoż zadając gwałt sobie samemu, potrzymywał swobodę ducha w swoich współbraciach przez zajmujące opowiadania, przez zwracanie od czasu do czasu ich uwagi na piękności przyrody tych okolic, które przebiegali, ale głównie przez zachęcanie ich do ścisłej i stałej łączności z Bogiem za pomocą pobożnego czytania i spełniania praktyk religijnych, przepisanych przez naszą regułę. Nareszcie po dwóch dobach, które wydawały im się nieskończenie długie, stanęli w Bordeaux. Wysiadłszy z wagonu, natychmiast udali się do portu Pauline w celu dowiedzenia się, kiedyby mogli wyruszyć do Montevideo; lecz jakiż zawód ich spotkał, gdy im powiedziano:

— Przychodzicie zapóźno; okręt podniósł kotwicę wczoraj wieczorem!

— A kiedyż w tym samym kierunku odpłynie następny?

— Za dwa tygodnie.

Na tę odpowiedź biedni Salezyanie spojrzeli po sobie oniemiali z podziwu i przerażenia. Wszystkim też nasunęła się ta sama myśl: jakże będziemy mogli czekać dwa tygodnie w tem wielkiem i nieznanem mieście i, co gorsza, bez grosza w kieszeni? X. Lasagna atoli nie chciał powiększać ich trwogi przez okazywanie także zwątpienia; wyszukał zatem hotelik skromny wprawdzie, lecz nadający się w sam raz dla księży i rozporządził, by wszyscy się pokrzepili i odpoczęli sobie, i przypominał przytem obietnicę X. Bosko, że Opatrzność nie omieszka czuwać nad nimi. Sam zaś pomny na słowa: *Czyń, co możesz, a Bóg ci dopomoże,* pomimo że potrzebował niezmiernie spoczynku, postanowił przedewszystkiem zapewnić los swoich towarzyszy. Za poleceniem zacnych kapłanów zdołał się przedstawić Jego Eminencyi księdzu kardynałowi Donnet i wyjednać, by przynajmniej księża i klerycy zostali czasowo umieszczeni w seminaryum duchownem. Koadjutorom (braciszkom-laikom) zapewnił mieszkanie i utrzymanie za pieniądze, które mu pozostały i za jałmużny, otrzymane od osób litościwych, którym wyjawił krytyczne swoje położenie. Prawda, że gdy następnie udali się na pokład statku ,,Iberia,'' pozbawieni byli wszelkich środków pieniężnych, ale mieli przynajmniej to silne przekonanie, iż kto Bogu zaufa, nigdy zawiedzionym nie będzie. Jakaż odwaga wstąpiła w serce X. Lasagni, gdy zaraz na samym wstępie doznał tak widocznej opieki Boskiej Opatrzności! Wyrósłszy w szkole X. Bosko i opierając się na słowach Apostoła: ,,Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia'' — *omnia possum in eo, qui me confortat*, przez całe dziewiętnaście lat swego apostolstwa gotów będzie na wszelkie poświęcenia!

Tymczasem ,,Iberia'' wypłynęła z portu w Bordeaux i przez ujście rzeki Girondy puściła się chyżo na ocean Atlantycki. Nasi podróżni ze łzami w oczach patrzyli na znikające powoli brzegi Europy i w cichości przesyłali ostatnie pożegnanie ukochanemu Ojcu, braciom w zakonie, krewnym i przyjaciołom.

Zapisane było w wyrokach Bożych, by w ciągu tej podróży X. Lasagna napotkał liczne i bolesne ciernie, oraz by prawie żadna róża nie zakwitła na jego drodze. I tak podczas gdy inni misyonarze salezyańscy często mogli odprawiać Mszę św. na morzu, on, dla różnych powodów, bardzo rzadko doznał tej pociechy. Tamci znajdowali się w otoczeniu licznych emigrantów włoskich, mogli zatem przygotować młodzież obojga płci do pierwszej Komunii św., odprawiać Msze św. na pomoście lub w salonie 1ej klasy dla wygody wszystkich, miewać kazania i nawet spowiadać. X. Lasagna natomiast, którego towarzysze podróży należeli do różnych narodowości, nie mógł z powodu nieznajomości języka pracować, jakby był chciał, dla dobra dusz. A ponieważ kilkunastu angielskim protestantom towarzystwo kapłana nie sprawiało zbyt wielkiej przyjemności, nic więc dziwnego, że podróż wydawała mu się przykrą i nudną. Musiał się zadowalać utrzymywaniem w współbraciach uczucia pobożności przez pilne przestrzeganie wszelkich przepisów reguły. Niemniejsze przytem były jego cierpienia fizyczne, bo przepływali Atlantyk w czasie najczęstszych burz i najsilniejszych wiatrów. Dlatego to później zwykł był mawiać, iż z pomiędzy licznych podróży jakie odbył, pierwsza była dlań najboleśniejsza; istotnie z powodu straszliwej nawałnicy o mało życia nie postradał i tylko cudem zdołał się uratować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Bacia Marcin, — *Lipiny*, Górny Śląsk.
Bański Leopold, — *Stare-Zaborze*, Górny Śląsk.
Barszcz Szymon, — *Kłodnica*, Górny Śląsk.
Bielecka Paulina, — *Lwów*, Galicya.
Blachnicki Wojciech, — *Małe-Zaborze*, Górny Śląsk.
Boguszewicz Stanisław, — *Krobia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Boguszewicz Teofila — *Krobia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Broniek Marya, — *Jastrzębia*, Galicya.
Buchta Alexander, — *Pawłowice*, Górny Śląsk.
Bujaczek Michał, — *Laurahuta*, Górny Śląsk.
Bzibziak Anna, — *Dwory*, Galicya.
Bzibziak Rozalia, — *Dwory*, Galicya.
Calder Wacław, — *Siemianowice*, Górny Śląsk.
Cavani Alfred, — *Modena*, Włochy.
Chłudzińska B., — *Wrocław*, Śląsk.
Chudała Maryanna, — *Ligota*, Górny Śląsk.
Ciesiński Bernard, — *Buchnowo*, Prusy Zachodnie.
Czapczyk Jan, — *Słupia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Dobrowolska Barbara, — *Wesołowno*, Prusy Zachodnie.
Dobrzyńska Weronika, — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.
Dudek Ignacy, — *Gaj*, Galicya.
Ergiełowska Zofia, — *Korczyna*, Galicya.
Fiszcz Michalina, — *Barcin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Gałas Marya, — *Jastrzębia*, Galicya.
Gałązka Joanna, — *Czechowice*, Górny Śląsk.
Gawlik Filipina, — *Czorka*, Górny Śląsk.
Gęśbańska Joanna, — *Krobia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Głowacz Franciszek, — *Konary*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Gołda Katarzyna, — *Tychów*, Górny Śląsk.
Gola Herman, — *Zaborze-Poremba*, Górny Śląsk.
Hołda Aniela, — *Jastrzębia*, Galicya.
Hołda Antoni,, — *Jastrzębia*, Galicya.
Jagła Szymon, — *Okocim*, Galicya.
X. Jagodziński Józef, — *Krzywiń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Janda Julia, — *Skołoszów*, Galicya.
Jasiński Emilian, — *Montowo*, Prusy Zachodnie.
Jurkowski Paweł, — *Krobia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Kadłubiec Helena, — *Brzezowice*, Górny Śląsk.
Kaszowski Tomasz, — *Podgórze*, Galicya.
Korycik Anna, — *Szczakowa*, Galicya.
X. Krygier Jakób, dziekan i kanonik hon., — *Siemowo*, W. Ks. Poznańskie.
Krzoska Józef, — *Zaborze B.*, Górny Śląsk.
Krzykant Paweł, — *Wielkie Radowiska*, Prusy Zachodnie.
Kubacki Ignacy, — *Śmigiel*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Kwiek Bartłomiej, — *Jastrzębia*, Galicya.
Kwiek Justyna, — *Jastrzębia*, Galicya.
Labisz Jan, — *Opole*, Górny Śląsk.
Labisz Franciszek, — *Opole*, Górny Śląsk.
Labisz Tomasz, — *Opole*, Górny Śląsk.
Labisz Zofia, — *Opole*, Górny Śląsk.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej.
Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1904.

3. Pensyę płaci się naprzód, co trzy miesiące: przeto alumn przy wstępie do zakładu powinien opłacić pensyę przynajmniej na pierwszy kwartał.

Uwaga. — Ktoby opłacał roczną pensyę z góry, temu ją zniżamy na 280 franków (=230 marek, lub 267 koron, lub 108 rubli).

4. Zakład dostarcza łóżka, siennika, szafki na ubrania, światła, atramentu, opału w zimie i w razie potrzeby postara się o lekarza. Ale wymaga, by alumn złożył w pierwszym roku na ten cel 12 franków (= 10 marek, lub 11,50 koron, lub 5 rubli). Pieniędzy tych nie zwraca się, chociażby uczeń przez krótki tylko czas pozostał w zakładzie. Prócz tego wymaga się kwartalnie 4,50 franków na koszta prania.

5 Rodzice lub opiekunowie ponoszą również wydatki na książki, ubrania, za wszelkie naprawy, znaczki pocztowe, podróże, lekarstwa i t. p.

Wyprawa.

Alumn wstępując do zakładu powinien mieć:

1. Ubiór czarny na święta (możebnie nie frak).
2. Dwa ubrania letnie, dwa zimowe.
3. Płaszcz zimowy,
4. Trzy pary kamaszy.
5. Kołdry zimowe z nakryciem na łóżko.
6. Ośm prześcieradeł i 4 poszewki.
7. Sześć koszul płóciennych, trzy wełniane.
8. Trzy pary gaci letnich, trzy pary zimowych.
9. Dziesięć par szkarpetek.
10. Dwanaście chustek do nosa.
11. Cztery serwetki do stołu.
12. Pięć ręczników.
13. Dwanaście kołnierzyków kauczukowych lub płóciennych.
14. Cztery krawatki; szczotki i grzebień.
15. Materac do spania wypchany wełną, długości 1,90 m., szerokości 0,85 m.; ale nie jest obowiązkowy. Prefekt zakładu może go dostarczyć za kwotę 35 fr. (= 28 mk. = 16 fl. = 13 rubl.).

Książki (wolne).

1. *Małecki* — Gramatyka języka polskiego.
2. *Wójcik* — Wypisy polskie na 1 i 2 klasę.
3. *Rykaczewski* — Słownik włosko-polski i polso-włoski.
4. Książkę do nabożeństwa i do czytania duchownego (1).

Uwagi.

1. Wyprawa nie musi być koniecznie nową, a to dla uniknienia opłaty na granicach.
2. Zakład nie odpowiada za takie rzeczy, które się łatwo niszczą lub zginą przez niedbałość alumna.
3. Ktoby nie chciał wozić z sobą kołder i nakryć, niech złoży 30 franków (= 24 marki, 14 złr., 11 rubl.), a zakład mu takowych dostarczy przez cały czas nauki.
4. Alumni mogą przybywać do zakładu od 1. do 15. w pierwszy lub drugi wtorek października.
5. Ci, którzy przybywają sami, niech z Wiednia *(Süd-Bahnhof)* zakupią bilet aż do Chivasso: z Chivasso do Ivrei.
6. Każdy alumn wstępując do zakładu, powinien mieć ze sobą oprócz pensyi na pierwszy kwarta pieniądze na powrót, w razie gdyby dla zdrowia lub jakiejkolwiek innej przyczyny nie mógł pozostać w zakładzie.
7. Dla rozrywki, utrzymania czerstwego zdrowia i ćwiczenia muskułów, podczas chwil wolnychł od nauki alumni oddawają się pracy w ogrodzie lub innemu zajęciu domowemu.

(1) Książek tych można nabyć w *księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie*, Rynek główny (Galicya).

Adres do X. Dyrektora zakładu:

ITALIA.

Al Molto Reverendo Signore
Signor Direttore dell' Istituto Salesiano
Borgo S. Antonio, 34
(Provincia di **Torino).** *in* **Ivrea.**

Muzyka kościelna księdza Jana Pagella, zastosowana do ostatniego *Motu proprio* Jego Świątobliwości Papieża Piusa X, dotyczącego muzyki i śpiewu.

„Kompozycye księdza Pagella odznaczają się prawdziwym artyzmem muzycznym, żywością rytmu i oryginalnością pomysłów. Nie kroczy on drogą już utartą i przez ogół muzyków przyjętą, a mimo to jego dobry smak chroni go od zwykłych wad, w które łatwo można popaść. Z wielką energią umie się ustrzedz nietylko wszelkiej rubaszności, lecz także pewnych formułek i naleciałości gminnych, które wcale a wcale nie mają nic do czynienia z tem, co stanowi prawdziwe piękno muzyczne". — HABERT. — *Muzyka kościelna*. — Ratisbona, 1900.

Msze:

N° 5. — **Msza na cześć Najsł. Serca Jezusowego**, na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.**

„W tej mszy nie znachodzimy nic, coby nam przypominało, choćby tylko zdaleka, sposób komponowania według dawnej metody muzycznej. Bujna wyobraźnia i niepospolity talent muzyczny są główną cechą niniejszego dzieła autora". — *Muzyka kościelna*. — Medyolan, 1898.

N° 22. — **Msza na cześć św. Józefa**, na dwa głosy białe lub męskie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.**

„Niełatwo ułożyć piękną mszę posługując się jedynie mniej niż zwykłymi środkami sztuki muzycznej. Kiędzu Pagella udało się dopiąć tego celu, stąd jego msza na cześć św. Józefa — w swoim rodzaju — zasługuje na szczerą pochwałę". — *Kuryer św. Grzegorza*. — Leodyum, 1902.

N° 23. — **Msza żałobna** na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.**

Inne utwory tegoż autora:

N° 7. — Trzy Tantum Ergo na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu albo harmonium. — **Cena zeszytu** *(partytury)* **wynosi 1,00 fr.**

N° 19. — Trzy Tantum Ergo na cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium, *dowolnie*. — **Cały zeszyt** *(partytura)* **kosztuje fr. 1,10: sam tylko śpiew 0,20.**

N° 13. — Ave Maria na cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — **Cena zeszytu** *(partytury)* **wynosi 0,90 fr.**

N° 15. — O Cor voluptas coelitum, hymn do Najsł. Serca Jezusowego.
Ecce Panis, hymn do Najśw. Sakramentu, na trzy głosy męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium, *dowolnie*. — **Cały zeszyt** *(partytura)* **kosztuje 1,00 fr.: sam tylko śpiew 0,10 centezymów.**

N° 35. — Regina Coeli, hymn na czas wielkanocny, na dwa głosy białe lub cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — **Cena zeszytu** *(partytury)* **wynosi 1,00 fr.**

N° 36. — Litania do Matki Boskiej, na dwa głosy białe lub cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — **Cena zeszytu** *(partytury)* **wynosi 1,20 fr.**

W druku: GROSSO i PAGELLA. — Początki śpiewu gregoryańskiego.